

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 20 h. } 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal., najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty.

na
„Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi
we Lwowie

przy odbiorze wydania porannego i popołudniowego w Administracji „Słowa Polskiego“, w biurze sprzedaży „Słowa Polskiego“, we wszystkich biurach dzienników lub trafikach

miesięcznie 2 korony.

Z codzienną dwukrotną dostawą do mieszkania:

miesięcznie 2 k. 60 h. — kwartalnie 7 k. 80. h.
rocznie 31 k. 20 h.

Abonentów, którzy życzą sobie odbierać Słowo z dostawą do mieszkania, prosimy o zamawianie pisma wprost w Administracji przy ul. Chorążczyzny 17—19, gdyż tylko w takim razie możemy ręczyć za dokładne i najszybsze doręczenie naszego pisma.

W kraju i monarchii:

Z codzienną jednorazową wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 20 h. — kwartalnie 6 k. 60 h. —
rocznie 26 k. 40 h.

Z codzienną dwukrotną wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 70 h. — kwartalnie 8 koron. —
rocznie 32 koron.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy — zwłaszcza zamiejscowych prenumeratorów — o łaskawe wczesne odnawianie przedpłaty. — Na przekazach pocztowych prosimy podać dokładny i wyraźny adres, najlepiej naklejony wycinek naszej opaski.

Bank polski.

Znamiennym rysem naszego charakteru narodowego w Galicyi, wypielegnowanego w okresie autonomicznym, jest ślamazarność i kosmopolityzm. Wady te, przejawiające się niekiedy wprost jako rezygnacja z naszych praw narodowych, jako odstępstwo od idei świętej każdemu Polakowi, staramy się upozorować przed własnym sumieniem i wobec drugich hasłami wolności i tolerancji, wyższości kulturowej i ideałów narodowych, jak gdyby środkiem zdobycia owych ideałów był zanik energii, bezmyślność i stłumienie iskry miłości ojczyzny. Pozostała nam jeszcze

4) ZYGMUNT MIŁKOWSKI (T. T. JEŻ).

SYLWETY EMIGRACYJNE

Z DĘBY MINIŃNEJ.

(Ciąg dalszy).

Naczelnosc nadawała Daraszowi jego w Kom. Centr. obecność. Faktycznie on przewodniczył w obradach przedstawicielstwa Tstwa D. P. — jemu też należy się pierwszeństwo w szeregu zamierzonych „sylwet“.

Wojciech Darasz wyszedł z Polski w liczbie tej młodzieży uniwersyteckiej, co z ławek szkolnych przeniosła się do szeregów wojskowych. Należał do młodszych wśród wychodźstwa. Żądny wiedzy, wiarę w Polskę łączył z przekonaniem o potrzebie pracowania dla niej. „Wiara bez uczynków martwa jest.“ W kierunku tym kształcił się i wcześniej brał udział w usiłowaniach, mających na celu szczytowanie i gruntowanie zasad demokratycznych. W r. 1838 wybranym został do pierwszej do pięciu*) członków zredukowanej Centralizacji. Odtąd wybór jego, z rzadkimi przerwami, ponawiał się z roku na rok mimo, że suchoty przewidywać kazały bliski moment, w którym zdrowie nie dozwoli mu nadal sprawie publicznej służyć. Stan chorobliwy czynił go przykrym w stosunkach z kolegami zwłaszcza. Podolecki i Worcel dużo nieraz z jego strony do zniesienia mieli. A nie żenował się z nimi — karcili ich niby studen-

*) Przed tem do Centralizacji wchodziło 11, następnie 9 członków.

zdolność krytykowania drugich, mianowicie reprezentacji naszego narodu w kraju i w parlamencie, ale zapominamy o tem, że jakie społeczeństwo, taka reprezentacja. Niedołęstwo, uległość reprezentacji polskiej tkwi korzeniami głęboko w usposobieniu społeczeństwa galicyjskiego.

Objawem tej ślamazarności jest nasz zwyczaj posługiwania się językiem ruskim z włóściaństwem w Galicyi wschodniej, zarówno polskiem jak ruskim, językiem niemieckim zaś z żydami w miasteczkach galicyjskich. Polscy rodzice dzieci grecko-katolickich, zwłaszcza z małżeństw mieszanych, obojętnie patrzą na bezprawie dokonywane w szkołach, iż dzieci ich, nie rozumiejące po rusku, zmuszane są uczyć się religii i modlić się w niezrozumiałym dla nich języku cerkiewnym, jak gdyby każdy uczeń grecko-katolickiego obrządku musiał być koniecznie Rusinem!

Znosimy więc z rezygnacją hakatyzm uprawiany w szkołach i to naszych polskich, przez nasze gminy utrzymywanych. Z podręczników szkolnych polskich starannie usunięto wszystko, co mogłoby niepokoić się nie-Polakowi, młodzieży polskiej zabroniono niewinnych śpiewów narodowych, ale w podręcznikach ruskiej literatury, mnóstwo nienawistnych płodów ducha hajdamaczyzny, młodzieży ruskiej, nie kępuje się w doborze pieśni, a nawet publiczne zgorszenie wywoływane postępami jej w szkole, umie rada szkolna krajowa pobłażliwie ocenić i wytłumaczyć.

Nasz Wydział krajowy rozdaje stypendya fundowane przez Polaków w wyższym stosunku procentowym do liczby uczniów między Rusinów niż Polaków, a nawet stypendya zastrzeżone z góry tylko dla młodzieży polskiego pochodzenia szlacheckiego, rozdaje Rusinom wbrew jawnej intencji fundatorów, pod tym pozorem, że dyplom szlachecki tych Rusinów pochodzi od królów polskich!

Z rezygnacją spoglądamy na samowolne przeobrażenie polskich seminariów nauczycielskich w Galicyi wschodniej w utrakwistyczne, bez wiedzy i zezwolenia Sejmu, naszym własnym wysiłkiem materialnym zakładamy bursy, towarzystwa pomocy naukowej, towarzystwa parcelacyjne, handlowo-przemysłowe, nieraz z tym skutkiem, że z krzywdą narodowości polskiej popieramy dzieci ruskie przeciw polskiemu, przemysł ruski przeciw polskiemu, włóścian ruskich przeciw polskiemu. Nie dziwnym się więc, że Rusini, nawykli do naszej rezygnacji, mniemają, iż nabyli do niej prawo, że atakują naszą posiadłość rolną, nasze miasta, zakłady, pod hasłem, że

tów i oni, jak studenci, strofowań jego wysłuchiwali.

Na strofowanie często zasługiwał Podolecki. Narządo go na to z niczem zrównać się nadające lenistwo.

Członkowie Centralizacji pełnili funkcję redaktorów wychodzącego raz na tydzień arkuszowego organu Towarzystwa. Numer każdy należało obrobić — i obrobić, we względzie tak treści jak formy, co się zowie dobrze. W szeregach wychodźstwa polskiego znalazły się od razu, nie licząc geniuszów (Mickiewicz, Słowacki), zdolności pisarskie niepospolite. Nie można przeto było czytelników zbywać łada czem.

We Francyi, w Paryżu, gdy w gronie członków Centralizacji dawał się brak piór ciętych uczuwać, brakowi temu nie trudno było na ściągającym Polaków bruku stolicy Francyi zaradzić. W Anglii atoli, w Londynie, nie poławiali się na zawołanie Polacy piszący. W gronie Centralizacji znajdował się jeden. Darasz i Worcel posiadali umiejętność wypisywania się dobrze; ale pisanie dobre i piękne Podoleckiego udziałem było. Bez Podoleckiego *Demokwata Polski* byłby pismem czytawanym od niechęcenia.

Jan Kanty Podolecki, rodem z Rusi Czerwonej (Galicyi Wschodniej), wyemigrował tym porządkiem, co Teofil Wiszniewski. Udział w spiskach zakwalifikował go, jeżeli nie na szubienicę, to na dożywotni w Kufsztejnje pobyt. Niepojętny los ten uśmiechał się mu, gdyby się policzy udało było do rąk go swoich przed r. 1846 dostać. Nie poszczęściło się tej instytucji ochronczej, dzięki czemu zajął stanowisko nie uważane za zaszczytne przez miłośników zaprowadzonych przez zaborcę Polski porządków. Ponieważ nie należałem — i po dziś dzień nie należę — do miłośników tej kategorii, nie tylko więc zbrodni,

tak długo dźać im się będzie krzywda w Galicyi, dopóki nietylko wszystkie owoce naszej pracy i kultury, ale oraz my sami z całym naszym pokoleniem nie staniemy się „kością z ich kości, myślą z ich myśli“.

Zaiste czas już najwyższy otrząść się z naszej ślamazarności, z anemii narodowej. Ślamazarnością zdemoralizowaliśmy siebie samych, władze rządowe i autonomiczne w kraju, nawet nasz własny lud w Galicyi wschodniej, który w wielu okolicach stroni od mowy „pańskiej“, a lgnie do „chłopskiej“.

Patrzmy na Czechów, Słoweńców, na naszych braci w Poznańskim i w Prusiech, ba nawet na samych Rusinów, którzy nie tylko wytrwale stoją przy prawach narodowych, ale wszelkim swoim instytucjom, bursom, kasynom, torlowom, stypendyom, stowarzyszeniom, asekuracyom, bankom, nadają z góry cechę narodową, czynią z nich organiczną częśćkę narodowej pracy, solidarności i agitacji, ogniska narodowego życia, narodowej opieki i asymilacji.

W trudnych warunkach obrony narodowej, w jakich znajduje się mniejszość polska w Galicyi wschodniej, lubo liczy wedle ostatniego spisu ludności 1,618.000 głów, w tem 1,136.000 rzymsko-katolickiego obrządku, wobec brutalnego naporu ze strony naszych przeciwników, musimy się stanowczo pozbyć dotychczasowej apaty i kosmopolityzmu i nadać także naszym bursom, gospodom, sklepom, towarzystwom wybitny charakter narodowy.

Jedną z takich instytucji narodowych powinien być stać Bank polski, jako centralna instytucja kredytowa dla wstrzymania i wzmocnienia ludu polskiego w kraju, przez ułatwienie mu nabywania ziemi i powiększenia posiadanej obszaru gruntowego za pomocą parcelacji i kolonizacji, pośrednicząca w komasacji i melioracji gruntów włóściańskich polskich, w dostarczeniu ludowi polskiemu zarobku, w popieraniu polskiego przemysłu i handlu.

Mając spełnić tak ważną misję narodową i społeczną, powinienby Bank polski już w swem założeniu oprzeć się na stałym własnym gruncie, na milionowym kapitale zakładowym. Drobne banki i spółki nie mogą osiągnąć znaczniejszych rezultatów, ani nie są w stanie rozwinąć żywszej działalności, choćby ze względu na stosunkowo zbyt wielkie koszty administracji. Jeżeli Księstwo Poznańskie w trudnej walce z rządem i hakatyzmem pruskim zdobyło się na bank ziemski, toć i Galicya wschodnia, zagrożona przez hakatyzm ruski, powinna zdobyć się na

jakich się dopuścił, za złe mu nie brałem, ale talentu jego pisarskiego nie oceniałem wedle skazówek przez policję udzielanych. Gdybym był literatury polskiej historykiem, nazwiska jego nie pominąłbym milczeniem.

Był to talent rzeczywisty, przejawiający się zarówno w prozie jak w mowie wiązanej. W Galicyi mieszkając, znał się i przyjaźnił z Wincentym Polem, z którym do spółki napisał „Jasełka“. Z utworów jego poetycznych przypominam sobie balladę p. t. „Hetman bosy“. Co do prozy, co tydzień z niecierpliwością wyglądałem nowego D. P. numeru dla rozkoszowania się artykułem jego pióra, dającym się z łatwością wyróżnić wśród na chłodno poprawnych artykułów innych.

Niecierpliwość tak moja, jak smakujących w dobrej prozie czytelników nie zawsze zaspokajanie znajdowała. Na wyrób Podoleckiego nieraz dwa i trzy czekać trzeba było tygodnie. Zwłoki te spowodowały z niczem się porównać nie dające lenistwo. W długim życiu mojem równego mu leniwa widzieli mi się nie zdarzyło.

Podolecki żywot pędził leżący. W Londynie z łóżka wstawał rzadko. W łóżku sypiał, w łóżku herbatę pijał, w łóżku jadał, czytał i pisał — a pisywał nie inaczej, tylko w obecności większej liczby gości. Pisać nie był w stanie, gdy pozostawał sam, lub gdy w odwiedzinach do niego przyszło ludzi nie więcej jak dwóch. Przed nim na stojącym obok łóżka stole leżał dużego formatu arkuszowy kajet papieru czystego, kałamarz i pióro obok. Po pióro ręką sięgał, w palce je ujmował, niekiedy w kałamarzu maczał i w rękę ważył, jakby się do pisania zabierał, ale — nie pisał.

(C. d. n.)

energiczny czyn, którego znaczenie moralne byłoby nie mniej doniosłem, jak materyjalne. Przodkowie nasi nieśli dla narodu życie i mienie w ofierze, czyż my, ich dzieci i wnuki, nie byłibyśmy zdolni złożyć milionowego kapitału, który, oględnie administrowany, musiałby dać odpowiedni procent? Tysiąc średniozamożnych ludzi może łatwo zebrać milion złotych kapitału, składając jednorazowy udział średni po tysiąc guldenów.

Najodpowiedniejszą formą takiego banku byłoby, przynajmniej na razie, stowarzyszenie udziałowe. Istniejące banki polskie, w pierwszym rządzie galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie, nie odmówiłyby bankowi polskiemu swej pomocy i wszelkich możliwych ułatwień w stosunkach wzajemnych. Bank ten byłby dzielnym ogniwem w zamierzonej organizacji narodowej Galicji wschodniej, dałby żywe świadectwo naszej energii i żywotności narodowej.

Niechaj myśli tę rozważają nasi ziemianie. Sympatycznemu jej przyjęciu przez patryotyczne warstwy naszej stolicy jestem z góry pewny.

DR. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

Nowy aliant Austro-Węgier.

Wiedeń, 12 października.

(A.) Niebawem będziemy podejmowali w Wiedniu nowego naszego alianta.

Jest nim król Jerzy Grecki. Nie należy wprawdzie ów król wiczyński, a monarcha Hellenów do rządu wielkich mocarzy tego świata. W pewnych przypadkach nawet i taki skromny sprzymierzeniec tworzy nabytek nie do pogardzenia. By więc obwieścić światu radość z powodu zawarcia nowego związku, gabinet wiedeński, jak się dowiedziałem, postanowił tym razem przyjęciu króla Jerzego nadać pewne znajme uroczyste.

Król Jerzy bywa częstym gościem w Wiedniu. W przejeździe z Aten do Kopenhagi drogą na Tryest nawiedza stale stolicę Austrii, lecz zawsze bez ceremonij etykietałnych. Staje w Hotelu Imperial, gdzie nawet nie wynajmuje najdroższego apartamentu. Król Hellenów ma bardzo ładną rodzinę i listę cywilną 1,325.000 drachm (franków). Nie może tedy pozwalać sobie na wydatki zbyt znaczne.

W ekwipażu dworskim jedzie odwiedzać cesarza Franciszka Józefa, jeżeli tenże bawi w stolicy. Nasz monarcha stale rewizytuje gościa w hotelu. Składał też mu wizytę i każdorazowy minister spraw zagranicznych od hr. Beusta aż po hr. Gołuchowskiego.

Teraz podobno ma być inaczej. Króla Jerzego podczas podróży powrotnej do Aten przyjmie na dworcu wiedeńskim kompania honorowa ze sztandarem i z „bandą“, jak brzmi ulubione wyrażenie Wiedeńczyków.

Na cześć króla będzie wydanym obiad galowy z takim samym ceremoniałem wystawnym, jak na przyjęcie cesarza Rosyi, czy Niemiec. Zdaje się, że rozmaite żaloby dworskie nie staną na przeszkodzie przedstawieniu galowemu w Operze Nadwornej (w programie, jak zawsze, drugi akt z „Królowej Saby“ Goldmarka; ministrowie w łóżach drugiego piętra; ekscelencye polskie w kontuszach ozdobią przednie rzędy krzesel).

Co za treść będzie się ukrywała poza tym szeregiem set dworskich?

Łatwo zrozumieć, że warunki i cel przymierza, które połączyło Grecję z Austro-Węgrami, muszą być inne, niż konwencya wojskowa, łącząca z monarchią Habsburgów królestwo Hohenzollerna rumuńskiego. Wuj cesarza rosyjskiego, żonaty z wielką księżniczką rosyjską, korzystający z apanaży, wypłacanych tej ostatniej w Petersburgu, nie podpisze układu, który zniewalałby go do wyjścia w pole przeciwko Rosyi. Alians Austro-Węgier z Grecją ma kogo innego na celu i zgoła inny teren przewiduje jako sferę działania.

Tym przeciwnikiem Włochy i tym terenem Albania. Grecyi zagrażają jeszcze dotkliwiej aspiracye albańskie Włoch, niż Austro-Węgom. Te ostatnie dają na południowy wschód ku zatoce i portowi Saloniki. Włochy natomiast pragną zagarnąć Epir, kraj niełatwo grecki, leżący na wysokości wyspy Korfu. Gdyby Epir znalazł się w rękach włoskich, nie tylko Korfu, lecz cały szereg wysp na zachodnim wybrzeżu Grecyi na wodach morza Jonijskiego, jak Paxos, Leukas, Cephalonia, Zante z biegiem czasu stałyby się lupem Włoch, mających aż po Kretę tytuł prawny spadkobiercy dawnej Wenecyi.

Zrozumiałą tedy dla każdego będzie niechęć, jaką nagle prasa grecka zapalała ku Włochom. Zapomniano, że podczas wojny w r. 1890 włosi pod wodzą Menottiego Garibaldiiego i Ciprianiego utworzyli legion ochotników, którzy wpadli do Epiru, by wywalczyć tę prowincję dla Grecyi. Zapomniano o tem, gdyż w żadnej dziedzinie życia ludzkiego nie przejawiają się tak często pamięć krótka i niewdzięczność, jak właśnie w polityce. Dzienniki ateńskie dzień po dniu atakowały Włochy, obecny gabinet, ministra Prinettiego. Z frazeologią, właściwą dziennikarzom greckim, którym się zawsze zdaje podczas pisania artykułu wstępnego, że stoją na Termopilach — oświadczały publicyści greccy, iż nigdy na murach Prewezy, Janiny i innych miast Epiru nie będzie powiewał sztandar włoski. Społeczeństwo, bardzo zapalne, krzykliwe, głośnie, gestykulujące, wzięło sobie do serca deklamacye nowo-

czesnych Leonidasów prasowych. Powiał pod Akropolem ostry wiatr antywłoski.

Ten nastrój opinii publicznej nie uszedł uwagi przedstawiciela dyplomatycznego Austro-Węgier. Jest nim od września 1897 Stefan baron Burian de Rajecz, Słowak zmadziaryzowany, jeden z najzdolniejszych dyplomatów austriackich młodszej generacji. Przed laty dwudziestu — jeżeli się nie mylę — był wicekonsulem austro-węgierskim w Warszawie, potem po rozmaitych stacyach znalazł się w Sofii jako agent dyplomatyczny, z Sofii przeszedł do Aten, by stąd po ustąpieniu barona Calice stanąć za rok lub za dwa lata na czele ambasady w Konstantynopolu.

Idea nawiązania czułych stosunków z Grecją wyszła od hr. Gołuchowskiego; jej przeprowadzenie szczęśliwe trzeba poczytać za zasługę baronowi Burianowi.

Nowa ta kombinacya jest jednym z dalszych posunięć szachowych w grze dyplomatycznej między Włochami i Austrią. Można nawet twierdzić, iż podkreślenie bardzo wyraźnie nader serdecznych stosunków między dworem wiedeńskim i ateńskim wyrośnie niejako na odpowiedź ze strony Austrii pod adresem Włoch za najnowszą manifestacyę irredentystyczną w Rzymie.

Dnia 20 września b. r. ambasador austro-węgierski przy Kwirynale, hr. Pasetti, nie wywiesił wbrew zwyczajowi lat poprzednich, flagi na gmachu ambasady. Koła urzędowe włoskie i włoska opinia publiczna poczytały to — i nie bez słuszności — za lekkie przypomnienie, że Austro-Węgry nie oklaskują zajęcia Rzymu przez wojska królewskie w dniu 20 września 1870 r. W kilka dni potem stowarzyszenia irredentystów wręczyły królowi Wiktorowi Emanuelowi III. adres, w którym napomniły monarchę, by zamiast uganiać się za zaborem Trypolisu, pamiętał, że są jeszcze niewyswobodzeni bracia włoscy w Trydenzie, Istrii, Tryoście i Dalmacyi. Król nie tylko adres przyjął, ale podziękował autorom adresu za ich uczucia patryotyczne.

Ten krok młodego monarchy wywołał w ministerstwie na wiedeńskim Ballhausplatzu uczucia, których przyjazni dla Włoch nie można nazwać.

Przyjęcie króla Jerzego greckiego w Wiedniu będzie tedy odpowiedzią na stosunki rządu włoskiego z irredentystami, a zarazem zagajeniem aliansu, który nie pozostanie bez wpływu na rozkład sił w części wschodniej morza Śródziemnego.

Język polski w szkołach śląskich.

Gwiazdka cieszyńska zamieszcza list z Bielska o nauce języka polskiego w szkołach niemieckich na Śląsku. Stosunki w Bielsku są pod tym względem zupełnie takie same, jak w innych miastach Księstwa Cieszyńskiego, to też uwagi korespondenta *Gwiazdki* godzi się tu przytoczyć:

„Ponieważ — pisze on — gazety niemieckie niedawno donosiły, że szkół polskich średnich na Śląsku nie potrzeba, gdyż i w niemieckich uczy się języka polskiego, przeto chcę sprawę tę trochę objaśnić. W Bielsku uczy się tak w gimnazjum, jak w szkole realnej języka polskiego nadobowiązkowo w dwu godzinach tygodniowo w dwu kursach. W pierwszym można się nauczyć pisania i wymawiania właściwych językowi polskiemu głosek, zaś w drugim można ćwiczyć się w czytaniu i trochę w gramatyce i tłumaczeniu. Pominąwszy już to, że na drugi kurs uczęszczają uczniowie z klas drugiej aż do ósmej i przytem uczeń chcący się kształcić w literaturze musi postępować razem z uczniem, który wyuczył się z wielką trudnością wymawiać kilka słów i uczyć się tego, co już jako 3-letnie dziecko umiał, pominąwszy i to, że w tak krótkim czasie i przy najlepszych chęciach wiele zdziałać nie można, musimy zaznaczyć, że nauka ta dotąd prowadzoną była poprostu niżej wszelkiej krytyki! Udzielał jej aż do zeszłego roku szkolnego p. Harlos, z pochodzenia kolonista niemiecki z Galicji, z zawodu nauczyciel szkoły ćwiczeń i prezes prusofilskiego *Nordmarku*, który ściągając chłopców niemieckich kolonistów z Galicji do Białej i Bielska, aby przez to wyrwać przemysł drobny z rąk polskich. O wykształceniu tego pana jego dawni uczniowie wieleby mogli opowiadać. Co zaś tyczy się znajomości języka, to pan ten kazał uczniowi całą godzinę czytać, nie dodając wcale objaśnień, a gdy uczniowie krzyknęli „objaśnić“, to p. Harlos z zupełnym cynizmem wruszał ramionami. Uczniów II. kursu podzielił na dwie części, gdyż jednolite kształcenie ich było wręcz niemożliwe. Zdolniejsi w języku polskim uczniowie nie mieli żadnych przepisanych podręczników, lecz wybierali sobie do czytania utwory, jak: Wiesława, Wallenroda, Grażynę, Pana Tadeusza, Dębora i t. p. Raz postanowiono czytać trudne dzieło „Nieboska komedya“ Krasieńskiego, aby niejako p. Harlosa zmusić do objaśnień. Lecz gdy uczniowie wolać zaczęli „objaśnić“ p. Harlos znów ruszył ramionami. Gdy jeszcze prócz tego raz p. Harlos słowo „sensat“ tłumaczył po niemiecku jako *Eiszapfen* (fakt!) wtedy miarka się przebrała.

Z początkiem następnego roku uczniowie postanowili gromadnie nie zapisywać się na język polski, aby przez to wyrazić swe niezadowolenie. A gdy uczniom zagroźono, że się naukę z polskiego usunie, wtedy ci odpowiedzieli, że czasu marnować

nie myślą, aby słuchać podobnych bzdurstw jak ów *Eiszapfen*, gdyż przy dobrych chęciach w domu w tym samym czasie wiele więcej nauczyć się można. Wtedy usunięto Harlosa, a naukę polskiego objął nauczyciel Matuszek, pochodzący ze wsi śląskiej Gut, który ma dobre chęci, chociaż nie zawsze siły chęciom dorównują. Zaznaczyć jeszcze musimy, że ów Harlos udzielał języka polskiego także w owym sławnym seminarjum nauczycielskim w Bielsku, którego wychowankowie miejsc szukać muszą w Wiedniu, w niemieckich Czechach, Dolnej Austrii, Istrii i indziej, bo na Śląsku miejsca znaleźć nie mogą, gdyż nie posiadają języka polskiego. Raz za kilka lat zdaje jeden uczeń maturę z polskiego, co jeszcze nie dowodzi, że ma zdolności do nauczania w szkole polskiej, lub że sobie tę zdolność w szkole przyswoił. Sam inspektor mówi do kandydatów, którzy się uskarżają, że miejsc znaleźć nie mogą: przyprowadźcie mi Polaków, a posadę w momencie dostaną“.

„Zresztą potrzeba tylko rzucić okiem na spis nauczycieli w Księstwie Cieszyńskim, aby wobec sporej liczby nauczycieli, pochodzących z Galicji, i nauczycieli prowizorycznych, przyjść do przekonania, że niemieckie seminarja nauczycieli dla naszych szkół nie wychowują, poprostu wychować nie mogą. Ale to naszym Niemcom nie wystarczy. Ponad wszelkimi dowodami stoi ich wola“.

„Co do nauki w szkole realnej to jest z nią może jeszcze gorzej, gdyż jako podręcznika używa się w kursie I. tak jak w gimnazjum książek Karella, zaś na II. wypisów z I. klasy, a w gimnazjum dozwolono zdolniejszym uczniom II. kursu używać wypisów z klasy V. polskich szkół średnich. Chciałbym słyszeć mówiącego po polsku człowieka, któryby tyle tylko znał, ile się w bielskich szkołach wyuczył! I nie dziwnego, że nikt nie chce uczyć się na taką naukę, bo Niemiec nie się nie nauczy, a uczeń polskiego pochodzenia dawno tego w domu się nauczył.“

Ów p. Karell, na imię Armand, o którego książce wspomina korespondent *Gwiazdki*, jest dyrektorem seminarjum nauczycielskiego niemieckiego w Cieszynie i autorem lichej podręczników do nauki języka polskiego, wydawanych przez c. k. Wydawnictwo książek szkolnych w Wiedniu, w tym celu, aby do szkół polskich po za obrębem Galicji, oraz do szkół niemieckich, w których uczą języka polskiego, nie dopuścić bez porównania lepszych książek galicyjskich.

Podobnie, jak w Bielsku, jest i w Cieszynie, gdzie nauczyciele, uczący języka polskiego w seminarjum nauczycielskim, w szkole realnej i w gimnazjum (mówimy o szkołach niemieckich), nie opawali dostatecznie języka polskiego. To samo zresztą można powiedzieć o inspektorach szkolnych okręgowych, którzy dozorują szkoły polskie.

Z ziem polskich.

(Walka o język polski na Śląsku.)

Gwiazdka Cieszyńska pisze: „Na ostatnim posiedzeniu cieszyńskiego Wydziału gminnego chodziło o zaopiniowanie kilku podań o koncesye na pośrednictwo w służbach. Niemieckie podania odczytano słowo w słowo, gdy zaś referent rozpoczął czytać podanie jakiejś żony robotnika napisane po polsku, natychmiast odezwały się głosy: „nicht vorlesen, abweisen“ (nie czytać — odrzucić). A mimo to dr. Demel i Niemcy cieszyńscy twierdzą, że nie są nieprzyjaciółmi ludności polskiej. Przecież owa kobieta z pewnością nie jest agitatorką polską, a mimo to nie znalazła łaski w oczach cieszyńskiego Wydziału gminnego, bo go raził język polski. Dlaczegoż się nie ujął za nią „Polak“ Wojnar? Ciekawimy, czy *Nowy Czas*, który też chce być pismem polskim, potępi podobne postępowanie Wydziału gminnego. Lecz wątpimy, boby musiał Niemcom powiedzieć prawdę w oczy, a tego on z pewnością nie uczyni, bo jest ich sługą. Oglupia tylko ludność polską i chce ją prowadzić jak barana na rzeź. Obecnie podczas wyborów powinna sobie polska ludność dobrze zapamiętać powyższe traktowanie języka polskiego. Nadto w porozumieniu ze starostwem wydał burmistrz cieszyński kartki z zapytaniem, czy w domach zamieszkałych przez dzieci szkolne, uczęszczające do szkół cieszyńskich, nie zaszła wypadek choroby zaraźliwej w ostatnich dwóch miesiącach. Rozumie się samo przez się, że kartki te są tylko niemieckie, chociaż w Cieszynie uczęszcza do gimnazjum polskiego i do polskiej szkoły ludowej blisko 600 uczniów, a nadto wielka część rodziców posyłających dzieci swe do szkół niemieckich nie zna wcale języka niemieckiego. Jeżeli zapytanie takie ma odnieść pożądany skutek, powinno być wydane w języku dla ludności zrozumiałym. Wobec tego dziwić się wcale nie można, jeżeli kartki zostaną błędnie wypełnione.“

Równocześnie *Głos ludu śląskiego* zapisuje wypadek, który się zdarzył jednemu z ruchliwszych członków stronnictwa radykalnego fryszackiego, p. K. D. 24 grudnia r. z, wniósł on zażalenie na naczelnika stacji w Darkowie do dyrekcji kolei koszycko-bogumińskiej, rezydującej w Budapeszcie. Naczelnik owej stacji udając wielkiego Niemca, nie wydał p. K., który mówił do niego po polsku, biletu do Ligoty, twierdząc, iż taka stacja wcale nie

istnieje. Pan K. wsiadł więc na skutek tej prowokacji bez biletu, wskutek czego musiał podwójną należność za bilet zapłacić. Na wniesione zażalenie dyrekcyjna odpowiedziała w sposób urągający wszelkim zasadom słuszności i sprawiedliwości. Wprawdzie musiała ona zgodzić się na zwrócenie zapłaconej nadwyżki, tak, iż p. K. ma to zadośćuczynienie, iż sprawa jego była słuszną, co nawet sama generalna dyrekcyjna musiała przyznać. Ale w piśmie dyrekcyjnym znalazło się twierdzenie, że ludność miejscowa używa „jak to urzędowo stwierdzono“, wyłącznie języka niemieckiego i mówi zamiast Ligota „Elgoth“. Twierdzenie to Głos nazywa trafnie prowokacją.

Ponieważ obecnie jest okres wyborczy na Śląsku, więc też Głos ludu śląskiego przeciwny jak wiadomo kandydaturze do Sejmu dotychczasowych posłów śląskich, przypisuje ich niedołęstwu fakt, że dyrekcyjna kolei koszycko-bogumińskiej lekceważy sobie język polski i zamieszcza zamiast nazw polskich na dworcach kolejowych takie dziwolągi, jak *Orlau*, *Dombrau*, *Lonkau* (Ortowa, Dąbrowa, Łąki). Niewątpliwie interwencja posłów polskich ze Śląska przyniosłaby się w tej sprawie, i ile nam wiadomo poseł Michajda wysłał przed rokiem odpowiednie przedstawienie do dyrekcyjnej kolei koszycko-bogumińskiej, opatrzone licznymi podpisami polskich mieszkańców Cieszyna, ale niewielej pod tym względem mogłyby zrobić same gminy, gdyby wyraziły energicznie życzenia swoje, czyto bezpośrednio dyrekcyjnej, czy też za pośrednictwem starostw. Zdaje nam się, że odpowiedni protest ze strony poszczególnych gmin byłby w tej mierze decydującym.

Z Bułgarii.

Sofia, 5 października.

Echa z Szyplki. — Eksterytorjalność monasteru i cerkwi rosyjskiej. — Kto dokonał ich poświęcenia. — Ignatiew jako bohater uroczystości. — Owacje dla niego. — Monarsze przyjęcie Ignatiewa w Sofii. — Co się dzieje z powstaniem w Macedonii?

Ucichły grzmoty dział i huk salw rotowych, które napełniały atmosferę Bałkanów przez dni kilka, podczas sztucznie odnowionego dramatu z przed lat 25, którego celem wówczas było zdobycie wyżyn Szyplki na Turkach i utrzymanie ich wobec impetycznego a szalonego ataku Sulejmana Paszy. I tym razem wyżyny Szyplki znowu wziętemi zostały: bitność wojsk bułgarskich — jak powiadają generałowie moskiewscy — okazała się w całej swojej sile, choć mówiąc nawiasem, łatwo być dzielnym i odważnym, gdy z góry się wie, że skóra nasza w niczem nie jest narażoną.

W każdym razie oswojdziciele i oswojdzeni, nauczyciele i uczniowie byli z siebie wzajemnie zadowoleni i nie tylko w dzielności, lecz i w bezinteresowności z sobą rywalizowali.

Przed 25 laty Moskale zdobyli Szyplkę na Turkach i oddali ją Bułgarom bezinteresownie — jak mówią — o ileż więc dzisiejsza bezinteresowność bułgarska jest większa, gdy zdobywszy tę samą Szyplkę na samych sobie, oddając ją bezinteresownie i bez żadnych zastrzeżeń swoim oswojdzicielom.

Tak bo i jest: Szyplka to jest monaster, świątynia, szkoła, seminarjum, wraz z wszystkim co do nich należy, nie są już terytorjum bułgarskiem, lecz znajdują się pod opieką orła moskiewskiego, rozporządzającego nad niemi swe skrzydła z wysokiego masztu — są własnością Rosyi, cieszącą się eksterytorjalnością na gruncie bułgarskim.

Nie wiem, czy telegramy podały wam do wiadomości ten rozdział w hymnie braterstwa, opie-

wanego w dniach ostatnich na Szyplce, ale to wiem, że wszelkie protestacje opozycyjni na tym punkcie rzędnie starał się zagłuszyć hukami armat i strzelaniem korków wina szampańskiego, naprzód prasa opozycyjna interpelowała rząd na tym punkcie żadnego zaprzeczenia, ani nawet odpowiedzi nie otrzymała. Szyplka więc urzędownie nawet stała się rosyjską i jak dawniej była symbolem oswojdzienia, tak dziś jest symbolem nowej bratniej niewoli, gnazdem pająka, z którego tenże bezkarnie będzie zarzucał swoje rusyfikacyjne sieci.

To nie przeszkadza, iż na uroczystościach szypczkańskich wypowiedziano wiele mówek i wzniesiono wiele toastów wielce serdecznych, o czym zapewne telegraf nie omieszczał was powiadomić. We wszystkich tych przemówieniach mniej więcej stereotypowych, wydatnia się ze strony bułgarskiej, wpraszenie się siłą do uczuć braterstwa i miłości plemiennej, gdy z drugiej strony nuta lekceważącej protekcji góruje nad wszystkim: „trzymajcie się nas, służcie nam bezwzględnie, bo tylko pod naszą opieką istnieć możecie“.

Pomimo tego i wyrzekani na rząd, że pominął wielu w zaprosinach na uroczystości, prasa bułgarska jest zachwyconą i generałami moskiewskimi i W. Ks. Mikołajem Mikołajewiczem i pięć-samowarową złoconą świątynią w stylu „czysto-rosyjskim“, a przedewszystkiem znanym „ojcem kłamstwa“ hr. Ignatiewem, nad którego słowami i giestami się unosi.

Dzięki to temu Ignatiewowi, pozory honoru duchowieństwa bułgarskiego uratowanymi zostały, w sprawie poświęcenia cerkwi na Szyplce. Synod bowiem rosyjski, pomimo protestacji synodu bułgarskiego i zagrożenia tegoż, iż nie przyjmie udziału w poświęceniu, zdecydował, że tylko duchowieństwo rosyjskie ma tego poświęcenia dokonać, a duchowieństwo bułgarskie może przy tem tylko asystować.

W tym celu przysłano wraz z W. księciem biskupa polowego Żelabowskiego, wraz z dwunastoma popami, a gdy tenże Żelabowski zaprosił do asysty przy poświęceniu biskupa-metropolity staro-zagórskiego Kucwicza, wraz z jego duchowieństwem, to metropolita odpowiedział mu, że jako pasterz miejscowy, może tylko albo sam wykonać poświęcenie cerkwi, albo też przy tym obrzędzie żadnego udziału nie weźmie. Sprawa stanęła na ostro, a tylko dzięki interwencji Ignatiewa i jego żony wobec W. Księcia Mikołaja, wynaleziono *modus vivendi*, iż w obrzędzie przydykował, czy celebrował metropolita Metody Kucwicz, a samego materialnego aktu poświęcenia tj. kropienia i namaszczenia tak budynków jak i ołtarzy dokonał Żelabowski, wraz z swem rosyjskiem duchowieństwem. I wilk więc był syty i koza cała, a dyplomacya Ignatiewa i tu była górą, sprawiając, iż Bułgarzy nie czuli się upokorzonymi, gdy nabożeństwo żałobne na szczycie św. Mikołaja przez duchowieństwo rosyjskie odprawione zostało.

Prawdziwym bohaterem uroczystości szypczkańskich nie był ani W. Książę, ani Książę bułgarski, ale hr. Ignatiew wraz z swoją rodziną. Przyjechali oni przez Bukareszt-Ruszcuk, gdzie ich oczekiwał Dragan Cankow, jako prezes Izby, wraz z swoim zięciem, ministrem, Ludzkanawem. Podróż Ignatiewa z Ruszcuku do Szyplki, była jednym ciągiem triumfów i owacyj, w Szyplce zaś on to jako gospodarz wykonanych budowli, to jest jako reprezentant „Słowiańskiego błagotwórczego komitetu“ przyjmował u bram cerkiewnych W. Księcia i ks. Ferdynanda.

W przeciwstawieniu milczącym generałom i dygnitarzom, Ignatiew miał dla każdego słowo uprzejmości i otuchy w sprawach politycznych lub

silających się tam oficerów, którzy pojąć nie mogli, jak adjutant Poniatowskiego deklaruje się na taką żąłość z piechurami i to oberwańcem, co go na nowy mundur nie stać było. Zdziwienie się powiększyło, gdy ordynans służbowy wezwał pana Tadeusza do księcia.

Zabielski na to wezwanie powłókł się zimny, obojętny, nie słuchając ani pochwał Skrzyneckiego, ani jego wróżb, ani wynurzeń o Kurdwanównie i jego ku niej miłości, ani opowieści wypadków z batalii rasyńskiej. Skrzyneckiego aż to uraziło.

— Waćpan, mości Tadeuszu, jesteś twardy człek! Każdy inny czuł by się szczęśliwym!... Waćpanowa nominacya cały kraj obleci! Już ci zazdroszą promocyi! Bezmała na polu bitwy!

— Niechże ją sobie wezmą!

— A czegoż byś waćpan chciał jeszcze więcej! — zawołał ze zdumieniem Skrzynecki — toć jednego dnia tyle odznak! No i rachuj, że droga przed tobą otwarta! Piśnij słówko, a adjutantem zostaniesz, boś rzetelnie zasłużył — a dalej już pójdziesz — nie zapomną o waszeci — no i nowych okazji nie zabraknie!...

— Bodajby ich nie było!...

— Nie was nie rozumiem, choć mnie ubijcie!

— Bo wam pachną awanse — wy widziecie przyszłość — a ja jeno nowe niszczenie kraju, nową nędzę!... Co robić! Jeden snąc rodzi się do pałasza, do karabina, a drugi chwytą zań z rozpacz!... Ot i cała różnica!

Poniatowski przyjął Zabielskiego łaskawem słowem — zapewnił uroczystość, że jeden z pierwszych zapisanym został do wojakowego krzyża zasługi i po-

osobistych. Dlatego to porwał i zachwyił wszystkich, a dzienniki są przepelnione jego aforyzmami. Zapytany n. p. czy i on, naśladowając W. Księcia i generałów, nie odwiedzi Sofii? odpowiedział: „o nie! choćby mi kot przeskoczył drogę, to ja tam być muszę“. Kilka miast mianowało go swym obywatelem honorowym, a miasto Warna ogłosiło konkurs na jego popiersie, dla umieszczenia w publicznym ogrodzie.

To też miasto Sofia przyjmowało go wczoraj prawdziwie po monarszemu i od czasu wjazdu księżnej Maryi Ludwiki, po jej zaślubieniu przez ks. Ferdynanda, Sofia podobnej owacyi nikomu nie zrobiła.

Gdy przedwczoraj przejeżdżał przez Sofię generał Kuropatkin z dziesięcioma generałami, powitało ich na dworcu kilkaset osób z Cankowem i Karawelowem na czele. Ignatiewa i jego rodzinę witała wczoraj cała Sofia: kmiet z Radą miejską powitał go chlebem i solą na dworcu, a wszystkie towarzystwa i szkoły, uszeregowane od dworca aż do katedry św. Krala, witały go głośnie: „hurra!“ Przed katedrą duchowieństwo z metropolitą na czele przyjęło rodzinę Ignatiewów i wprowadziło ją do cerkwi, gdzie odprawiono modły dziękczynne, a stamtąd całe miasto z pochodniami i różnobarwnymi latarniami przeprowadziło Ignatiewa do konsulatu rosyjskiego. Wiwatom i okrzykom nie było końca, rzekłbyś, iż to nie jest jakiś tam ambasador, który przed 25 laty prowadził wojnę, lecz sam oswojdziciel!

Wobec entuzjazmu skierowanego w tę stronę sprawy powstania macedońskiego schodzą na plan drugi. Zresztą prawdziwie nie wiadomo, co o tem powstaniu sądzić, bo gdy dawny komitet Michajłowski i Conczeva wydaje ogniste odezwy, wzywając na pomoc braciom Macedońcom, których siły rzekomo doszły do tysięcy, twierdząc, iż liczne miasta znajdują się w ręku powstańców, którzy poprzerywali koleje i telegrafy itd., itd. — to komitet nowy Borysa Sarafowa z Staniszewem na czele ogranicza się do suchego cyrkularza, iż w Macedonii nic się nie zmieniło, powstania niema:

Qui vivera — verra.

Z Wystawy obrazów.

I. Główną cechą sprawozdań w ogóle, po winna być przed wszystkim innem: — uczciwość. Bagatela!

Zaden sprawozdawca, czyli po europejsku krytyk, niema prawa uważać się za wyrocznię nieomylną, ma natomiast obowiązek pisać tak, jak rzeczywiście myśli, — bezstronnie a szczerze. Ładna historia, jeżeli jest równocześnie osobistym znajomym omawianych bezwzględnie artystów! Przypuśćmy na przykład, że malarz Y. wystawia zatręśnienie kiepskich obrazów, do nabycia, że stan jego interesów równa się stosunkom majątkowym myszy kościelnej, naturalnie o tyle, o ile mysz kościelna w ogóle mogłaby mieć długi, — że jest przytem chłopczyko nie głupie a poczciwie, że czeka na bywcy jak zbawienia, — a krytyk zna go od wieków i Bóg wie poco, wie o tych wszystkich szczegółach doskonale. Obrazy są jednak marne, mało-wane bez talentu a ładnie, tem samem zaś: bała mutne, a zatem, żeby ludzie wiedzieli o co chodzą naprawdę, należałoby je „ściąć“ bezwarunkowo. Więc krytyk — ścina i ma uczucie tnąc, jakoby spełniał niegodziwość, albo wykrepiwszy się sianem frazesów ostrożnych, odnosi również miłe wrażenie, iż postąpił w obec zadania swego — nie godnie. Albo zdarza się znów i tak: — Malarz

dany doń będzie w raporcie, mającym się wyprawić do Drezn, a następnie, wręczając mu parę epoletów porucznikowskich, prosił, żeby sobie sam pułk obrał, w którymby dalszą służbę chciał odprawiać. Pan Tadeusz podziękował księciu i prosił o zwłokę, sumiutując się, że mu się nie godzi opuścić sierzanta Świerzyńskiego. Książę Józef przychylił się do życzenia napominając jednak, aby mu nazajutrz się stawił, ile że wojsko stąd wyciągać zacząnie i ambulanse będą wyprawione dalej.

Pan Tadeusz z ciężkiem sercem powrócił do wyznaczonej mu kwatery, sam nie wiedząc co począć. Boć szlufy odebrane śmiały się doń i wabiły a rozbudzona ambicya podniecała do szukania dalszych zaszczytów — tu znów leżący bez ducha sierzant trzymał, a zrywający się w nim niepokój targał i ciągnął do Ostrowia.

Od spotkania w lesie rasyńskim z żołnierzem pułku von Wassenfelda — Zabielskiego najstraszniejszą szarpały przecucia — bał się myśleć o Jance, bał zastanawiać nad następstwami, które jego ucieczka wywołała — a równocześnie na chwilę nie mógł zagłuszyć w sobie niepokoju, nie mógł obronić się pounurej myśli. Biegł by bodaj samotnie do domu, — może poradziłby coś ze Świerzyńskim — ale coż pocznie w Ostrowie sam? Czy nie pogorszy sprawy? Jak i czem usprawiedliwi swoją nieobecność? A jeżeli Rudzki, którego lada chwila Austriacy na wolność wypuszczą, pomyśli albo już pomyślał o zemście?

Pan Tadeusz stracił znów i na pewności siebie i na fantazyi — ochota do żołnierki, która go taką mocą napełniła, przysła, sceny, których był świadkiem, przejęły go goryczą i zwątpieniem... (C. d. n.)

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

134

(Ciąg dalszy).

Równocześnie sztab zabrał się do gorączkowej pracy. Rozsyłano ordynansów z rozkazami do załóg miast i miasteczek z poleceniami do komisarzy cywilnych, prefektów i komendantów — dobierano wolonarzy, którzy w przebraniu podjąć się chcieli zawiadomienia oddziałów będących już w pasie zalewu nieprzyjacielskiego, a co do których nie posiadano pewnych wiadomości, rozpisywano odezwy do ludu, wzywające do stawania w szeregach, sprawiano na gwałt jawiącego się ochotnika i rekwirowano w okolicy prowiant i konie.

W godzinę po przejściu Wisły — generał Niemojewski wyciągnął do Łomży dla werbowania posilków a Hauke do Płocka. Obóz rozbrzmiewał gwałtownym ruchem. Poniatowski, Zajacek i Dąbrowski doglądali ładu. Pelletier już gotował główną kwaterę w Nowym-Dworze.

Zabielski tymczasem przeprowadzony przez Skrzyneckiego do zacisznej szopy na Pradze, kędy mieściły się lazarety polowe, oddał Świerzyńskiego pod opiekę chirurga, a sam namówiony przez adjutanta książęcego dał się pociągnąć do kuchni oficerskich na posiłek. Skrzynecki raczył go gościnnie a serdecznie, czem w niemałe zdumienie wprowadził po-

X. urządza zbiorową wystawę prac swoich — owoc dajmy na to — pięćdziesięcioletniej działalności zawodowej; nagromadza rzeczy staroświeckie, mozołne, biedne — o których na serwo mówić dziś nie sposób, stanowiące jednak cały dorobek jego artystyczny, na jaki stać go było w życiu. Malarz X. jest stary, nie nauczył się już niczego, mieszka na zapadłej prowincji, gdzie z liczną swoją rodziną żył w przydługiego w nędzy i trosce dokończona, — z młodzieńcem napięciem nerwów śledzi jednak echa wrażeń jakie wystawa jego wywołuje w mieście, gorączkowo szuka upragnionej wzmianki, czy kto aby nie kupił czego przypadkiem?... A krytyk uczciwy znowu powinienby „ciąć“ — bezlitośnie...

Albo znowu inaczej: pojawiają się u nas obrazy artystów obcych, eksperymenta dziwotworne, stosowane do władz umysłowych i wzrokowych publiczności, typowe nowotwory modernizmu w najjaskrawszym pojęciu tego określenia, opatrzone niemniej wyzywającymi tytułami, rzeczy, być może szczerze nawet, ale z wielką sztuką nie wspólnego nie mające, a prostoduszny sprawozdawca, ubawiony mimowolnym komizmem tych okazów, wypowie o nich otwarcie swoje bezstronne zdanie, wtedy powagi estetyczne naszego miasta w ogromnie wytwornym, ale niemniej dotkliwym sposób dadzą mu do zrozumienia, że popełnił — barbarzyństwo.

Stanowczo fatalny zawód, zwłaszcza jeżeli się nie ma do omawiania arcydzieł lub bodaj stale rzeczy dobrych! Temu zaś jako żywo nie sprawozdawca winien.

Szczęściem szereg dzieł sztuki, jakie oglądamy obecnie na wystawie Tow. Sztuk Pięknych przy placu św. Ducha, nie mieści wprawdzie arcydzieł, ale rzeczy dobrych, a nawet bardzo zajmujących wiele.

Rysunki piórkami St. Janowskiego, studia ołówkowe i węglowe Kamińskiego, oraz gwaśne Stankiewiczównej, przypominały mi żywo paryską wystawę „Blanc et Noir“, gdzie prace, znane już po większej części z reprodukcji, oglądać można w oryginałach. Obserwacja ogromnie kształcąca, a dla ilustratorów zawodowych niezbędna niemal; dająca bowiem możność podpatrywania sposobów technicznych na oryginalnych pracach artystów i porównywania ich z efektami, jakie te rzeczy wywołują w zmnieszeniu, lub kolorowej reprodukcji, albo odtworzone odręcznie, jako akwaforta, drzeworyt i inne.

Z prac powyższych wymienionych artystów najbardziej zajmujące są studia portretowe ołówkiem A. Kamińskiego.

Składają się na to wrażenie nie tylko talent i cięta wytworna maniera tego artysty, dające studiom jego cechę, jakoby zdjęć migawkowych z natury i duszy zarazem — ale i żywe, mimowolne zajęcie z jakim widzą równocześnie o modelach tych portretów pamiętać musi. Dobrze się bowiem na kartonach Kamińskiego towarzystwo zebrało!

Podkowiński, — przedwczesnie zmarły twórca „Marsza pogrzebowego“ i „Szału“, Mehoffer, Witkiewicz, Wyspiański, dalej Łopieński, Boznańska — a wreszcie ten świetnie rysowany, nienazwany pan we fraku, co włożywszy ręce w kieszenie, patrzy na świat i widza z takim zniechęceniem, z taką pogardą bezbrzeżną; typ wyjęty zda się żywcem z dramatów Przybyszewskiego i Kisielewskiego, albo z „Próczna“ Bereta, drukowanego w *Chimere* warszawskiej.

Kamiński, oprócz chwytania nigdy niezawodzącego podobieństwa rysów, umie jeszcze jedną rzadką sztukę. Podpatruje mianowicie jakiś rys drobny, ledwo znaczny właściwy komuś grymas, jakieś znamienne zmużenie oka, podniesienie brwi, słowem drobniak, stanowiący jednak w całości o charakterystyce wyrazu i markującą w jemu tylko właściwy sposób, wydobycia nim indywidualną istotę odtwarzanej postaci z rzadkiem zacięciem i brawurą. St. Janowski oprócz wdzięcznego pastelu i szerokiej techniki olejnej, świetnie, jak widzimy, opanował manierę piórkową. Bardzo piękne i bardzo szlachetne są niektóre z wystawionych obecnie rysunków jego. Żal doprawdy pomyśleć, że tak mało jest u nas pola dla zastosowania w książkowych wydawnictwach tego rodzaju umiejętności. Z czasopism jedynie *Tygodnik ilustrowany* i *Chimera* umieszczają ilustracje oryginalne, książki ozdabia się co najwyżej okładką artystyczną, lub inicjałami dekoracyjnymi, wydawnictwa zaś z rysunkami w tekście, pojawiają się zaledwie co lat parę — około Bożego Narodzenia.

A szkoda! Pomyśleć tylko jest wysoce estetycznym byłoby na przykład wydanie „Popiołów“ Zeromskiego, arcydzieła rosnącego nam w oczach, jednej z najcudowniejszych książek jakie po polsku napisano, z ilustracjami odnośnych krajobrazów, któreby narysował Janowski. Byłoby tam miejsce i dla rozciągów szerokich pól i brzoź, rozsypujących wiotkie, obfite gałęzie, dla strzech i sadów w kwiecie, dla całego świata przyrody, która w tej bezcennej książce odczuta jest i ukochana niemniej od bolesnej, wielkiej, z pod popiołów przeświecającej — myśli.

Mroczkowskiego krajobrazy zimne są i podejrzane w kolorze. Jedynie szkic „Kozie wierchy“ rzucony śmiało kilkoma doskonale stosowanymi barwami żyje i mieni się w świetle jak opal.

Każdy z obrazów A. Piotrowskiego znajdujących się na wystawie obecnie, robi wrażenie jakgdyby wyszedł z pod innej ręki. Nie jest to bynajmniej zarzutem, zwłaszcza iż wymaga tego ponieważ sama różnorodność tematów. Inaczej bowiem

maluje się fantazyę a la Boecklin, inaczej — epizod wojenny (sztywna i banalna „Potyczka“), inaczej swojski płot na piaszczystym wydmuchu ze skrawkiem letniego nieba, — śliczna rzecz powieszona, nawiasem mówiąc, od światła, — inaczej zwalisty krajobraz tatrzański.

Naczelne miejsce w szeregu prac Piotrowskiego zajmuje płótno, nazwane przez artystę „Polonią“. Matka, dobry akt kobiecy, leży bez życia, ale i bez widocznej rany, na pierwszym planie obrazu. Nad nią rozwiera się zębata paszcza jakiejś bajecznej reptylii, w której do połowy więźnie ofiara już stracona, skrwawiona, martwe niemowlę. Drugie dziecko żywe, leżące u bezwładnego ramienia matki, patrzy szeroko rozwartymi oczyma w fascynujące ślepie gadu, co ku niemu na czarnej, giętkiej szyi straszliwy swój łeb nagina.

Scena w opisie groźniejsza niż w wykonaniu. Potwory nie są dość wiarogodne, kontrast bezbronnych ofiar z niemi nie dość prawdziwie tragiczny. Brak tej kompozycji owego niedopowiedzenia, miary w przedstawianiu straszliwości, osiągnięcia efektu w sposób możliwie prosty, słowem tych zalet, jakimi odznaczał się dawniejszy obraz tego artysty „Ofiara smoka“. Ta w strój ludowy ubrana, zwykła dziewczyna wiejska, z zawiązanymi oczyma czekająca na śmierć okropną — i ów zielonooki, łakomy jaszczur, pełznący ku niej ze swojej podwawelskiej jaskini — ten obraz, taki jasny w tonie i prosty w pomyśle, wywoływał jednak dreszcz przerażenia szczyry i niezapomniany — robił prostymi środkami wrażenie duże, jakiego się ani w części na widok strokroć bardziej opracowanej i obmyślanej „Polonii“ nie odnosi.

Pośród krajobrazów Pocięchy, Stasiaka i Wywiórskiego wyróżniają się bardzo korzystnie studia pejzażowe M. Reyznera.

Artystę tego, jeśli się nie zniża do wymagań kupujących filistrów — konieczność smutna, której wiele dzielnych talentów poddawać się musi — jeśli nie rezygnuje z przekonania i upodobań własnych, stać na rzeczy prawdziwie dobre i wartościowe. Za takie uważam też „Ostatni snop“, pełen powietrza i upalnego żaru lata, „Żniwo“ i „Jesień“. Czuć na tych obrazach swobodę, widać, że były malowane z werwą dlatego, że temat sam „wziął“ artystę, — zagadał do niego swojskim urokiem i pogodą słoneczną. Z banalnych studyów Wywiórskiego, najlepsze „Jezioro w lesie“. Rozwadowski namalował na palecie szereg, rzędem obok siebie stojących koni różnej maści, ciągnących brony po ugorze, a obróconych do widza — ogonami.

Wachtila portret dyr. Lazarusa, jest sumiennie wykonanym — zainowieniem. Ślicznie narysowaną główkę kobiecą dał Juliusz Zuber.

Oprócz konkursem odznaczonych projektów na cerkiew Alf. Zachariewicza, Łuspińskiego i Rzezyckiego, wspomnieć należy jeszcze o dobrze wykonanej reprodukcji z obrazu Ruszczyca „W świat“, stanowiącej premię tegoroczną dla akcyonariuszów Towarzystwa sztuk pięknych. w.

Filharmonia lwowska.

Wróciwszy z sobotniego koncertu „popularnego“, napisałem sprawozdanie. Nie, to nie było sprawozdanie. To była eksplozja goryczy i żalu, słownik najskrajniejszych epitetów, litania zarzutów... I byłby ten dokument, konstatający wielką plamę na szacie Filharmonii, został wydrukowany, gdyby nie to, że do owego sprawozdania należało jeszcze dołączyć ocenę wczorajszego (niedzielnego) koncertu. A koncert wczorajszy zawierał w programie Symfonię Mozarta i uverturę z „Tannhäusera“ Wagnerowską...

Minął jeden śpiew Bonciego i drugi: po niezupełnie mistrzowskim odśpiewaniu Romansu z „Hugonotów“, przyszło świetne wykonanie arii z „Cyganki“, jak to i bardzo dobrym śpiewakom się zdarza. A potem nastąpiły główne produkcje orkiestralne. Lecz i orkiestrze podobnie się wiodło jak śpiewakowi: nie udały się jej pod względem rytmicznym skrzypcowe figurki w introdukcji do „Traviaty“ (oczywiście, że na programie według znanego systemu, skromna introdukcja musiała zaawansować na znacznie okazalej brzmiącej „uverture“), ale natomiast Rapsodya Svendsena poszła bardzo pięknie, lepiej niż pierwszym razem i lepiej poszła Symfonia Mozarta.

Rytmu uspokoiły się, nadprogramowe synkopy zniknęły, dźwięki się wyjaśniły, skrzypcowe frazy, zbyt dawniej blade nabrały więcej barwy, jedynie menuet zatrzymał niepotrzebnie swą pewną ciężkość, wszystko zresztą wyszło kształtnie, plastycznie i świeżo. Ale nie dość na tem, orkiestra po raz pierwszy wystąpiła z uverturą z „Tannhäusera“. Olsniwiający ten obraz, pełen najświetniejszych blasków i niezrównanego kolorytu, kąpiący bogactwem dźwięków, szalejący orkanami dynamiki, w wykonaniu naszej Filharmonii nie uronił nic z całego swego przepychu. Orkiestra znowu wspaniała święciła sukces. Publiczność uderzyła entuzjastyczne brawa, wołania *bis* rozległy się po sali, musiano ją od początku do końca powtórzyć. Od tej chwili wstąpić mogła i w pesymistę wiara, iż ta publiczność się ożywi i zapali, że nauczy się rozróżniać ziarno od plewy, że zdoła i piękno utworu i pracę wykonawców należycie ocenić. Iskra elektryczna padła znowu, jak przy czwartkowym wykonaniu utworu Fibicha. Przeszły po niej

ze średnim wrażeniem pieśni śpiewane przez Bonciego — *hors concours*, jak się wyraża reklama, a bardzo ładnie, jak mybyśmy powiedzieli. Sluchacze unosili z sobą wspomnienie znakomicie wykonanej kompozycji Wagnera; wspomnienie — wierzą mi dyrekcjo Filharmonii — więcej warte, niż wszystkie reklamy pisane, drukowane i trąbione.

Najzgrzyźliwszy krytyk zmięknie i pochowa strzały, gdy mu zagrają na strunie, co łączy serce jego ze sztuką. Gdy więc p. Czelański zmazał wczoraj, w niedzielę, swe winy sobotnie, to i sprawozdanie z „popularnego“ koncertu musiało pójść do szuflady. I nie będzie z niej nigdy wyjęte, ale pod następującymi warunkami:

1-mo P. Czelański przynajmniej trzy czwarte „mieszania operowych“ rozdzieli pomiędzy kapelmistrzów lwowskich orkiestr wojskowych, aby mieli czem darzyć publiczność na swoich „placmuzykach“.

2-do P. Czelański zrobi z „koncertu na dzwonek“ prezent p. Thornowi na wieczne czasy. Niechaj Colosseum dalej uprawia tę szlachetną muzykę, a Filharmonia niech da spokój wszelkiej tego rodzaju konkurencji — raz na zawsze.

3-cio Wszystkie karkołomne popisy solowe, jeżeli nie zawierają w sobie istotnej muzyki, niech odeszle pierwszemu lepszemu cyrkowi do użytku „muzycznych clownów“.

4-to. Wziąwszy raz wspólnie z publicznością chrzest, niech pilnie czuwa nad tem, aby szatę artystyczną uchwycić czystą i nieskalaną. System plamienia i prania częstego, może być zgubny dla niej.

Tyle do p. Czelańskiego.

Po kilku znakomitych występach orkiestry móżna z otuchą patrzeć w przyszłość i nie trapić się tem że Filharmonia nie zdoła się utrzymać. Ona powinna się utrzymać, jako instytucja, która z czasem dla naszej sztuki nabierze wielkiego znaczenia. Wiele, prawie wszystko zależy od Czelańskiego. Pod jego adresem posyłam tedy wszelkie uwagi, dyktowane przez obowiązek, jaki mamy wszyscy jeden i ten sam dla sztuki.

Do p. Ludwika Hellera, dyrektora Filharmonii, obawiam się z niemi zwrócić; dlaczego, proszę się domyśleć... Powiem zresztą; dlatego, ponieważ nie rozumie i nie może tych rzeczy rozumieć tak subtelnie, jak Czelański — muzyk i artysta. Jeżeli jednak ma dobrą wolę i intencje szczerze, może i po winien te uwagi wziąć sobie do serca.

ST. NIEWIADOMSKI.

To i owo.

Fakta i cyfry zamiast pięknych słów.

Dyskusja o brakach i poprawie przemysłu krajowego, jej szerokie rozmiary dowodzą, że sprawa ta dla społeczeństwa stała się gorącą i doprowadzenie jej do realnego programu szczegółowo wykonanego staje się koniecznym postulatem ogółu. Jednak zdaje mi się, że w dyskusjach trzeba być nie raz ostrożnym z tego względu, że pewna ich kategoria sprawę przedłuża na dziesiątki lat i rzecz samą gmatwa.

Przemysł nasz ma swoją historię. Ponieważ jednak w rozwoju przemysłowym krzywa spadku góruje nad krzywą wzniesienia, dlatego ten charakter nazwałbym historią choroby przemysłu krajowego. A wiadomą jest rzeczą że w wypadkach chorobowych lekarz zastosowuje pewną stałą metodę wywiadów, z których dopiero może przystąpić do terapii wskazanej. Wywiady i *status praesens* stają się substratem dla dyskusji lekarskiej.

Podobnego sposobu postępowania użyćby można i w tym wypadku.

Wywiady odnośnie do choroby naszego przemysłu powinny się odnieść najpierw do przeszłości. Mielśmy w kraju fabryki, które uległy jakiejś chorobie i padły lub wegetują. Ponieważ podobnym stanom mogą uleż istniejące, dlatego zebranie jak najdokładniejszych szczegółów dla tych wypadków, powinno się stać przestrożą dla terażniejszości. Wywiady takie powinny objąć cały stan życia, w jakim się dana fabryka znajdowała. A więc: rodzaj produkcji, warunki naturalne, kapitał, kierownictwo, wydatki, śruba podatkowa, transport, reklama, konkurencja zagraniczna, popyt w kraju, obce rynki zbytu, poparcie rządu i kraju itd. Gdyby w całym kraju zastosować taką metodę, zebrałyby się liczne fakty i cyfry, z którychby można wysnuć bardzo ważne konkretne wnioski. I tak jedne z nich dotyczyłyby całego ruchu przemysłowego, byłyby to wspólne styczne, inne znów odnosiłyby się specyficznie do poszczególnych fabryk.

Powstałyby w ten sposób przegląd, złożony z szeregu faktów i cyfr, któryby mówił nie tylko ilościowo, ale pojedyncze pozycje układałby we wzajemnym stosunku.

Podobny sposób wywiadowczy powinien mieć miejsce i wobec przemysłu obecnego. Prawdopodobnie rezultat tej ostatniej pracy nie byłby zupełnie dokładnym a nawet i szczerym, bo względy kupieckie nie zawsze na to pozwalają, ale mimo tego wysłuchiłyby wiele rażących przyczyn, które swym istnieniem przemysł obecny zabijają.

Wiele z tych cyfr istnieje, mają je Izby handlowe, dostarczają statystyki krajowe i rządowe, jednak nie są one zupełnymi, nie dla każdego zrozumiałe, rozrzucone, nie kompletne zwłaszcza u nas.

Zebranie tych cyfr, ugrupowanie i wyjaśnienie popularne ich znaczenia miałyby ogromną doniosłość.

Optymizm i pesymizm oparte na realnych podstawach zbliżyłyby się do siebie, zniknęłyby powoli frazesy a wystąpiłyby cyfry. Brak takiego całości kształtu przeszłego i obecnego położenia stał się powodem tego zatrważającego labiryntu pomysłów, dobrych rad i przestroż, które podawane są wprawdzie może w najlepszej intencji, ale wyjścia z błędnego koła, w jakim się znajdujemy, wskazać nie są zdolne.

Dyskusja oparta na podstawie faktów i cyfr, da fakt, uzmysłowi swą wartość, może przyspieszyć powstanie programu przemysłowego a równocześnie zmusi wiele naszych pobożników do milczenia a nie rzucania słówek: „pracowałem jak pies“. Będzie to mur a nie cegła w uświadamianiu kraju. Dlatego mojem zdaniem, zamiast dyskusji, dajmy fakta, notujmy i wiążmy je przyczynowo.

Śmierć ś. p. Szczepanowukiego wyrządziła wielką szkodę na tem polu krajowo-statystycznym. Jego „Nędza Galicji“, pierwszy etap w kierunku tego rodzaju związanej pracy wymaga obecnie poprawek i uzupełnienia cyfr, rozszerzenia tej analizy społeczno-przemysłowej. Niech więc w miejsce rozpraw jałowych wejdą rzeczowe ilustracje *perfecti et praesentis*, niech jednostki pracując na polu cyfr, gromadzą i porządkują ten materiał a program i kierunek pracy same się wyłonią.

J. ek.

Wojownicze sprawozdanie poselskie.

Z Roźniatowa piszą nam: Stosownie do ogłoszonej w dziennikach krajowych zapowiedzi, zjechał tu 5 bm. znany z minionej sesji sejmowej obstrukcyonista ruski, poseł z kurii wiejskiej powiatu dołńskiego ks. Teodor Bohaczewski, by zdać przed swymi wyborcami sprawozdanie z poselskich czynności. W sali hotelowej Weismana zebrało się około stu okolicznych chłopów, garść miejscowego ruskiego mieszczaństwa i kilkuastu parochów. Po załatwieniu wstępnych formalności i wybraniu przewodniczącego, zabrał głos ks. poseł i wypowiedział dłuższą, blisko trzy godziny trwającą mowę, przeplataną gestami, znanymi nam zresztą z występu każdego ruskiego polityka, wycieczkami przeciwko wszystkiemu, co polskie.

Okrzyki „hańba“, „sumno“ i t. d. raz wraz wyrwały się z ust słuchaczy, gdy ksiądz poseł w nadzwyczaj czarnych barwach kreślił polityczne i materialne położenie ruskiego chłopca w Galicji i zwaliwszy winę za to rzekome jego upośledzenie na autonomię krajową, podniósł, że jedynym punktem wyjścia dla Rusinów jest energiczna, systematyczna „borba“ z Polakami. Taką też była działalność w ciągu ubiegłej sesji sejmowej ks. Bohaczewskiego i jego ruskich komilitonów. A zmuszeni oni byli wieść boje wprost homeryczne! Nienawistne laskie plemię rozpanoszyło się na świętej Rusi od Sanu aż po Zbrucz.

Gdzie spojrzeć, tam budują Polskę i to Polskę jagiellońską, od morza do morza. Sejm galicyjski jest wiernym obrazem dawnej Rzeczypospolitej polskiej, gdzie to rozmaite królewicza polskie, jak Cieleccy, Abrahamowicze, Milewscy i Kozłowscy stawiają przeróżne niebezpieczne pułapki na chłopca ruskiego w postaci rent włościowych i biura pośrednictwa pracy. Dzieci ruskie zmuszone są wyspiewywać w szkołach krakowiaki o Wawelu i polskich bohaterach, zaś nauczyciel-Rusin nie może przyznać się do swej narodowości, jeżeli nie chce być narażony na szkany.

(Jako pendant do owego twierdzenia ks. posła może służyć ostatnia konferencja nauczycielska okręgowa w Roźniatowie, na której na 40 nauczycieli było 30 (!) Rusinów pod przewodnictwem inspektora Rusina i na której zupełnie swobodnie mowa ruska rozbrzmiewała). Ks. poseł serdecznie żałuje tych czasów, kiedy dzieci ruskie pod przewodnictwem diaka „mow anheły“ (jak anioły) śpiewały w szkole pieśni cerkiewne. Mowa pochwała ostatnie strajki rolne. Badał on sytuację na Podolu i doszedł do przekonania, że szlachta uprawia na chłopie ruskim rozbój i wyzysk niemożliwy.

Stara się mowca udowodnić wszystko co mówi, cyframi, rzadko mu jednak to się udaje, popelnia bowiem rażące omyłki, które niejednokrotnie sami właściciele prostują. Wzywa do solidarności i upartej bezwzględnej walki.

Po uchwaleniu ks. posłowi *votum* zaufania i poruszenia kilku lokalnych spraw, zgromadzeni po odśpiewaniu „Szcze na wmerła Ukraina“, rozeszli się spokojnie.

MAŁY FEJLETON.

ODPOWIEDŹ HYGIENIŚCIE.

Jakiś trzechletni Lolo pocałował dra N.N. w rękę. Fakt ten dał owemu panu asumpt do napisania poronującego artykułu przeciwko zwyczajowi całowania rąk.

Pod pewnym względem możemy szanownemu autorowi przyklasnąć. Każdy trzechletni Lolo ma nos wilgotny (podobny objaw zauważyli przyrodnicy u zdrowego psa, u cielęcia, żyrafy i hyeny); jest więc rzeczą dosyć niemłą, wejść z Lolem w bliższy

kontakt choćby tylko ręką; dla tego powinniśmy się stanowczo sprzeciwić wszelkim czułościom Lolów. Zgoda! Inna rzecz jednak, gdy sami odgrywamy rolę aktywną i gdy w grę wchodzi owe rękę, które wszyscy znamy: pulchne, białe z cienkimi, liljowymi prążkami, opatrzone na końcu pięciu ruchomymi walczkami (*digiti femininarum* w medycynie) i blaszkami z perłowej masy w kształcie migdałów. Takie ręce są zazwyczaj aseptyczne, zlewane obficie wodą i wódką kolońską, nie przechowują ani śladu szkodliwych bakterij. A choćby i znalazło się na nich parę niewinnych lasoczników, to znajdują się one i w powietrzu; więc dla czegoż nie mamy ich zjadać z ręki? Wszak jądanie z ręki jest jedną z cech oswojonych stworzeń. Trudno dla fantazyi, choćby najuczestniejszego lekarza, zrzekać się na raz cywilizacyjnego dobytku, na który się wieki składały.

Gdyby całowanie rąk było istotnie tak szkodliwe, jak to twierdzi dr. N. N., zachowałyby się o tem ślady w historii. Tymczasem, przewartowawszy całą wielką encyklopedję Larousse'a, nie znalazłem ani jednego wypadku, nie mówię śmierci, ale nawet lekkiego zaśląbnienia z powodu tego uświęconego tradycją i ludzką skłonnością zwyczaju, ani w starożytności, ani w średnich wiekach, a tem mniej w nowożytnych czasach. Natomiast dowiedziałem się, że czterech panujących zmarło w skutek przejedzenia się melonem... Byłoby więc daleko odpowiedniejszym, żeby dr. N. N. wystąpił przeciwko jedzeniu melonów. Jagiello umarł, przeziębivszy się, słuchając słówek; dlaczego żaden podręcznik higieny nie wspomni, że w starszym wieku nie należy słuchać słówek?

Mógłbym zacytować cały szereg przykładów, że całowanie rąk nietylko nie jest szkodliwym, ale owszem może służyć jako środek toniczny, (*confortativum*) nie czyni jednak tego ze względów higienicznych. Moje przykłady są bardzo wesole, a Arctino umarł z powodu zbytniego śmiechu, więc się obawiam szkodliwych następstw dla czytelników. Dodam tylko, że obojętnem jest, czy nasza działalność tyczy się *generis puellarum*, czy też *matronarum juvenilium*. W tym ostatnim jednak wypadku należy przedsiębrać zabieg jeżeli zbyt częsty, dla wszelkiego bezpieczeństwa, *in absentia mariti*.

Czytelnicy darują te obecne techniczne wyrażenia, ale w kwestjach naukowych musimy się niestety jeszcze ciągle posiłkować łaciną; brak nam słownictwa swojskiego.

Co do całowania przez rękawiczkę, zgadzam się w zupełności, na zdanie dra N. N. i innych powag lekarskich, że jest to często nie przyjemnem, a w każdym razie przeciwne naturze rzeczy, ale jak mawiał pewien cierpliwy asceta: „dotykamy wargami rękawiczki, aby, gdy stosowna chwila nadejdzie, zasłużyć na ucałowanie jej zawartości. *Per aspera ad astra*“.

Jest jedna forma całowania rąk, o której dr. N. N. całkiem nie wspomniał, całowanie przez przenośnię, będące u nas na porządku dziennym: „Całuję rączki“... A jednak to właśnie całowanie, na pozór niewinne, może być czasem niebezpieczne. Mógłby o tem coś powiedzieć pewien kupiec, u którego kupiłem sobie wczoraj parę rękawiczek (numer dziesięć i pół), a który gdym odchodził pożegnał mnie słowami: całuję rączki.

Naturalnie, wziąłem to za żart wcale nie na miejscu, przyszło między nami do bardzo ostrych przymówek, skutkiem czego, pękła mi rękawiczka z prawej ręki i musiałem sobie drugą parę kupić, rozumie się w tym samym sklepie.

Podobne zdarzenie miał parę dni temu mój przyjaciel kapitan X. w sklepie z obuwiem, gdzie sobie kupił jeden bnt, do jedynej nogi jaką posiada. Szewc na odchodnym powiedział mu:

Padam do nóg.

Kapitan człowiek prędki (po wszystko biegał na jednej nodze) krzyknął na szewca:

Do nogi panie! do nogi!

O to szewc się obraził, utrzymując, że go kapitan traktuje jak psa.

Sprawa oparła się chwilowo o sądy, a niebawem ma być wzniesioną w parlamencie interpelacja o poniewieranie ludności cywilnej przez wojsko.

Z tego, co tu przytoczyłem, wynika to, coby powiedział Ciceru: *non oscula, sed verba in labris nascentia, delenda sunt* (nie pocałunki, lecz słowa, na wargach rodzące się trzeba zniweczyć).

F. CHWALIBÓG.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 13 października.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Namiestnik** Leon hr. Piniński i marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki zwiedzili onegdaj przed południem w towarzystwie prezydenta miasta dr. Malachowskiego i obu wiceprezydentów pp. Michalskiego i Ciuchcińskiego lwowską centralną stację elektryczną. Po budynkach staocy oprowadzali gości dyrektor tramwaju elektrycznego dyrektor Tomicki i inżynier Roda-

kowski, udzielając potrzebnych wyjaśnień. Obecny w centralnej stacji dr. Stanecki przedstawił przy tej sposobności zwiedzającym swoje baterje akumulatorów, które są obecnie w robocie.

— **Wiadomości kościelne.** Archidiecezja lwowska ob. lac. Konkurs *pro obtinendis beneficiis* złożyli: ks. Zygmunt Bielski, ks. Antoni Saczyński, ks. Tadeusz Skorny, ks. Władysław Wolańczyk.

Dycezja przemyska ob. lac. Zamianowany administratorem w Kańczudze ks. Karol Materna, dirigens w Górnem.

Konkurs na probostwo w Kańczudze rozpisano z terminem do 31 b. m.

Przeniesieni: ks. Emil Sworzeński z Kańczugi do Górna, ks. Jan Szczerbiński z Koenigsau do Jasionowa, ks. Stefan Wawro zamianowany ekspozytem do Koenigsau.

— **Szkoła nauk politycznych.** Posiedzenie wydziału Szkoły nauk politycznych odbyło się w sobotę dnia 11 b. m. Ustanowiono program na pierwszy kurs teoretyczny, który rozpocznie się 25 b. m. Wykładami będą: p. Przysiecki — pojęcie i podział nauk społecznych; L. Kulczycki — socyologię; W. Studnicki ekonomię polityczną; dr. Z. Próchnicki — ogólną teorię o państwie; prof. Pawlikowski — teorię statystyki. Ponieważ prof. T. Korzon, który miał wykladać dzieje rozbiorów polskich, przyjechał obecnie nie może, wykłady te odbywać się nie będą. Prelekcje odbywać się będą we wspólnym lokalu ze „Związkiem literackim“ (ulica Trzeciego Maja 5).

— **Przeniesienie.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Adama Puchałę z Rzeszowa do Przemysła.

— **Kradzież w cerkwi.** W Wołoskiej cerkwi skradziono wczoraj p. Laurze Lewickiej, pugilares, zawierający 170 kor. 30 hal. Kradzież popełnił jakiś przyzwolwie ubrany brunet, który modlił się bardzo żarliwie obok L.

— **Wieczorek Kościuszkowski** zapowiedziany na wczoraj wieczór do sali „Sokoła“ został odroczonej do 26 bm.

— **Proszą nas o zaznaczenie**, że podczas ślubu dyr. Hellera z p. Bohusówną w katedrze lwowskiej śpiewał sam obór teatralny pod batutą p. Paślawskiego, bez współudziału jakiegokolwiek innego Towarzystwa śpiewackiego.

— **Z Towarzystwa politechnicznego.** Pierwsze po wakacjach zgromadzenie tygodniowe członków Tow. politechnicznego we Lwowie odbędzie się we środę 15 bm. o godzinie 7 wieczór w lokalu przy ulicy Chorążczyzna 17, I. p. Na porządku dziennym: Sprawa ochrony tytułu inżynierskiego i dyskusja.

— **Z Kasyna miejskiego.** W piątek 17 i w sobotę 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie. Bilety od wtorku 14 bm.

— **Wieczór kwartetowy**, urządzony na cel dobroczynny w sali konserwatoryum galic. Tow. muzycznego, odkłada się. O terminie odbycia się tego wieczoru doniesie komitet zarządzający w swoim czasie.

— **Z Tow. strzeleckiego.** Uroczyste wręczenie srebrnego puharu, jako pierwszej nagrody za najlepsze strzelanie p. Tadeuszowi Krumholzowi, odbędzie się w sobotę wieczorem podczas urządzanego na ten cel bankietu. Członkowie, którzy brali udział w strzelaniu, otrzymają miniaturowe podobizny puharu, jako pamiątkę stoczonych zapasów o mistrzostwo. Członkowie, którzy nie brali udziału w strzelaniu, a chcą wziąć udział w sobotniej uroczystości, muszą się wpisać na listę najpóźniej do czwartku.

— **Z Rady miejskiej.** 15 nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we wtorek 14 b. m. o godz. 6 wieczór w sali ratuszowej. Porządek dzienny: Projekt nowego regulaminu dla Rady miejskiej (część I. i II. ciąg dalszy). Sprawozdawca dr. Roszkowski.

— **Stow. pomocników kancelaryjnych**, dyktaryszy i kalkulantów ma zamiar wobec zbliżającej się sesji Rady państwa zwołać zebranie poufne pracowników kancelaryjnych, celem omówienia sprawy etabilizacji. Lokal Towarzystwa znajduje się przy ulicy Sykstuskiej 17.

— **Z Tow. „Szkoły ludowej“.** Lwowskie koło pań Tow. „Szkoły ludowej“ uchwaliło na zebraniu zarządu, odbytem dnia 10 b. m., nowo budować się mającą szkołę na kresach nazwać imieniem Maryi Konopnickiej. — Zarządy koła akademickiego i koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ uchwaliły pierwszą bezpłatną czytelnię i wypożyczalnię książek, znajdującą się przy ul. Łyczakowskiej l. 33, nazwać imieniem Maryi Konopnickiej.

— **VII. Posiedzenie naukowe Polskiego Towarz. Przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek, dnia 14 października r. 1902 o godzinie 6 wieczorem w sali Instytutu chemicznego Uniwersytetu (ulica Długosza). Porządek dzienny: 1. Prof. dr. Rudolf Zuber: O resztkach gór przedkarpackich. 2. Luźne komunikacje.

— **Dla aspirantów literackich.** We Lwowie powstało kółko młodzieży, mające w swoim programie wspólne kształcenie się w kierunku literackim i wazajmą krytykę prac członków; oprócz tego kółko bacznie śledzi pojawienie się nowych utworów z pod prasy i z tymi się zapoznaje, jak niemniej zajmuje się pilnie nowościami teatralnymi. Pragnąc rozszerzyć działalność na szerszą skalę, ustanowiono komitet, który ma się zająć zorganizowaniem młodzieży, mającej chęć oddania się pracy literackiej, w jedno ognisko, celem wspólnej pracy naukowej i literackiej, z szcze-

gólnem uwzględnieniem potrzeby pisania dla ludu. Program przyszedł stowarzyszenia jest mniej więcej taki. Wzajemne wspieranie się w nauce za pomocą odczytów, dyskusyj i pogadanek, przysporzenie literaturze ludowej czynnych sił pisarskich, umożliwienie członkom ogłaszania drukiem prac, które uzyskają uznanie sędziów na to ustanowionych. (W skład jury wejdą także znane i fachowe siły), założenie i wydawanie czasopisma beletrystycznego, pod kierownictwem wybitnej siły literackiej itp. Zważywszy, ile codziennie wędruje do kosza w każdej redakcyi nieprzeczytanych wcale prac młodych „bez firmy“ autorów, a z drugiej strony, ile redakcyje mają kłopotu z powodu napływu rękopisów — komitet mniema, że zamierzone stowarzyszenie jest bardzo pożądanem i wyraża nadzieję, że każdy, kto zamierza poświęcić się pisaniu — do stowarzyszenia tego przystąpi. Komitet opracuje statut i w drugiej połowie bm. zwoła wszystkich tych, którzy pod niżej podanym adresem się zgłoszą na ogólne zebranie i zebranie to ustali względnie zmodyfikuje tymczasowe zarządzenia, poczem przystąpi się do formalnego ukonstytuowania stowarzyszenia i ułożenia programu pracy na rok bieżący. Zgłoszenia pisemne przyjmuje sekretarz komitetu Kazimierz Króliński, Lwów, ul. Słowackiego 18 do dnia 15 bm. a zawierać ma ono: Imię i nazwisko mającego chęć przystąpienia, zatrudnienie, stan, rodzaj odbytych studyów i specjalny kierunek literacki w którym zamierza pracować. Zgłosić się mogą tylko ci, którzy ukończyli 18 rok życia i zamierzają oddać się pisaniu.

— **Z Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1830.** Sprawozdanie lwow. komisji tego Tow. za rok administracyjny ostatni, tj. za czas od 1 października 1901 do d. 30 września 1902 przedstawia się jak następuje: Dochody: Subwencya Wydziału krajowego za lata 1901 i 1902 3000 kor. Przez administracyę *Gazety Narodowej* 20 kor. Przez administracyę *Słowa Polskiego* 14.50 kor. Przez administracyę *Dziennika Polskiego* 2 kor. Przez administracyę *Przeglądu* 36.80 kor. Pre. od funduszu zapasowego 382.35 kor. Pre. od Towarzystwa kredytowego ziem. za pół roku 1902 114.23 kor. Subwencya miasta Lwowa za r. 1902 1000 kor. Razem 4569 kor. 88 gr. Rozchody: Subsydja dla weteranów 2515 kor. Zapomogi świąteczne i nadzwyczajne 505 kor. Portorya 13.93 kor. Kursor 10 kor. Pomniejsze (stemple na kwity i telegramy) 18.60 kor. Pogrzeby 129.81 kor. Razem 3192 kor. 34 gr. Pozostało na rok następny 1567 kor. 54 gr. Tak pomysłny rezultat pochodzi z wypłacenia nam dwuletniej zapomogi przez Wydział krajowy. Przewodniczącym komisji lwowskiej jest p. Ignacy Kinel, skarbnikiem Henryk Czaplicki.

— **Z poczty.** Z 16 bm. będzie zaprowadzona całodzienna służba listonosza miejskiego przy urzędzie pocztowym w Liszkach dla miejscowości Budzyn, Cholerzyn, Kryspinów i Piekary, a przy urzędzie pocztowym w Gwierzynie dla miejscowości Grzegorzala i Bielany. — Z dnem 16 bm. będzie zaprowadzona przy urzędzie pocztowym i telegraficznym w Kętach służba listonosza wiejskiego, który cztery razy w tygodniu tj. w niedzielę, wtorek, czwartek i piątek obchodzić będzie miejscowości: Nowa wieś, Malec, Kańczuga, Lęk i Bielany. — Z dnem 14 października br. otwartą zostanie w Besku (powiat polityczny Sanok) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

— **Uczniowie szkoły przemysłowo-upełniającej im. Konarskiego** zwiedzili pod przewodnictwem radnego m., dyrektora Jana Soleskiego panoramę raclawicką przy współudziale ks. kat. Chelmińskiego i nauczycieli Begińskiego, Kropińskiego i Zielińskiego. Po należytem objaśnieniu wszystkich scen panoramy raclawickiej, wezwał dyrektor uczniów do oszczędności i składania tygodniowo zaoszczędzonych pieniędzy na wyjazd do Krakowa, celem zwiedzenia pamiatki każdemu sercu miłych. Uczniowie przyjęli ten wniosek bardzo sympatycznie i oświadczyli gotowość składania swych oszczędności co niedzieli do rąk gospodarzy klasowych. Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“, rozeszli się uczniowie zadowoleni do domu. Tego samego dnia zwiedził szkołę przemysłowo-upełniającą, wiceprezydent miasta p. Ciucheński, w towarzystwie radnego Neumana. Kolega z Rady dyr. Soleski oprowadził ich po klasach. Postawa uczniów i zachowanie ich bardzo się podobały. Wiceprezydent p. Ciucheński wzywał młodzieńców do pracy i posłuszeństwa dla przelożonych i wyraził nadzieję, że miasto wychowa sobie z nich dobrych obywateli.

— **Z Tow. urzędników prywatnych.** Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło (według sprawozdania wydziału centralnego) w d. 30 września b. r. 2.193 członków rzeczywistych z 9.802 udziałami, 7 uczestników z 32 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 157.344 k., członków wspierających 51, honorowych 10. Przychód w III. kwartale b. r. z opłat członków, odsetek zwłoki, zwrotu załączek i t. p. wynosił 49.244 k. 15 h., a cały przychód od początku roku wynosił 219.121 k. 37 h., wypłacono zaś na zakupno efektów, na zapomogi stałe (emerytury) niezdolnym do pracy członkom, pensye wdowie, zapomogi sieroce, potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe w III. kwartale 27.172 k. 31 h., razem zaś w 3 pierwszych kwartałach wydano 163.927 k. 37 h. W tym kwartale przysłał wydział centralny stałe zapomogi (emerytury) członkom do pracy niezdolnym, pensye wdowie i zapomogi czasowe dla sierót w łącznej kwocie rocznej 2.284 k. Towarzystwo ma dziś na swoim utrzymaniu 270 emerytów, 569 wdów (z dziećmi lub bezdzietnych)

i 42 zupełnych sierót, czyli razem osób 881 i wydaje na ten cel rocznie około 160.000 k. Towarzystwo urzędników prywatnych rozszerzone w czasie swego 34-letniego istnienia nietylko na wszystkie kategorie urzędników prywatnych, ale także na inżynierów, architektów, lekarzy, dzierżawców, dziennikarzy, farmaceutów, kandydatów adwokackich i notaryalnych, oraz adwokatów i notaryuszy, którzy mogą wszyscy wpisywać się do towarzystwa w celu ubezpieczenia siebie zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość, oraz w celu ubezpieczenia swej rodziny (bez osobnych dopłat) pensyj wdowich, zapomóg sierocych i kosztów pogrzebowych. Wszelkich wyjaśnień w celu wpisania się na członka udzielają oddziały powiatowe, wydział centralny we Lwowie (ulica Cicha 1. 1) i ustanowieni w tym celu przy Towarzystwie akwizytorowie-agenci.

— **Rusini „mojżeszowego wyznania“.** Dowiadujemy się, że na półroczje zimowe b. r. kilku słuchaczów na wydziale prawniczym i jeden na filozoficznym zapisali się w rowodach w rubryce wyznania: mojżeszowe, w rubryce zaś narodowości: Rusin. Są to pierwsi „Rusini mojżeszowego wyznania“ na uniwersytecie lwowskim.

— **Jubileusz Konopnickiej.** Posiedzenie szerszego komitetu jubileuszu Konopnickiej odbędzie się we wtorek d. 14 b. m. o g. 6 wieczorem w lokalu Czytelni kobiet, ulica Zielona 1. 4. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z czynności komitetu wykonawczego, 2) Zgłoszenia delegacyi na uroczystości obchodu w Krakowie, 3) wybór komisji kontrolującej.

— **Z uniwersytetu.** P. Maryan Janelli, rodem z Rożniatowa, otrzymał na uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw.

— **Organizacya szkół.** P. minister wyznań i oświaty nadał prywatnej szkole 3-klasowej wydziałowej w Krakowie, utrzymywanej przez zgromadzenie PP. Kanoniczek św. Ducha de Saxia prawo publiczności, począwszy od roku szkolnego 1902|3.

— **Budowa szkół.** Rada szkolna krajowa przyznała gminie Czernilawie, okręgu jaworowskiego, bezprocentową pożyczkę w kwocie 2.000 k. na budowę szkół.

— **Przejechanie na chodniku.** Woźnica dorozkarski, powożący zazwyczaj dorożką nr. 229, jechał wczoraj na koniu wierzchem przez chodnik na targowicy końskiej, a jechał tak szybko, iż najechał i przewrócił Abrahama Sobla. Gdy go przechodnie chcieli zatrzymać, zbił ich brutalnym batem i zaciąwszy konie, uciekł. Sobla opatrzyło pogotowie Tow. ratunkowego, skonstruowały silne stłuczenie klatki piersiowej i kilka skaleczeń na obu rękach. Doszło więc już do tego, że na chodnikach nie można przejść bezpiecznie.

— **Kradzież pokojową** popełniono wczoraj w ul. Żółkiewskiej pod 1. 32, w mieszkaniu handlarzy owoców Etlila Weinbaumowej. Złodziej około trzeciej godz. popołudniu otworzył drzwi mieszkania, a rozbiwszy kufel, zabrali trzy srebrne łyżki bez znaków, trzy widelce, 1 nóż, trzy srebrne pucharki, złoty damski zegarek z trzema perłami, złoty damski pleciony łańcuszek, dwie sztuki białego płótna i 100 koron gotówką. Nadto skradł złodziej czarny damski paltot zimowy wartości 40 koron.

— **Prowincjonalny złodziej.** Na placu Krakowskim przytrzymała wczoraj policya Jana Zatora z Tarnopola, który chciał tam sprzedać oksydowany zegarek damski. Przy rewizyi osobistej znaleziono przy nim złotą obrączkę i srebrne kółko od innego zegarka, tudzież kartę kolejową wystawioną na imię „Samuel Amanant“. Zator przybył prawdopodobnie z Tarnopola, by pozbyć bezpiecznie pokradzione tam rzeczy, tłumaczy się iż kartę kolejową znalazł.

Kronika policyjna. Praktykantowi handlowemu, Hermanowi Sperberowi, skradziono wczoraj z kieszeni w ulicy Żółkiewskiej zegarek wraz z łańcuszkiem. — Stolarzowi, p. Wojciechowi Schneiderowi w ulicy Gródeckiej pod 1. 16 A, skradziono z podwórza podnoże od stołu jadalnego, wartości 30 koron. — Służąca, Julia Karaban, rodem z Żółkwi, zbiegła ze służby, skradła swemu słuźbodawcy, p. Jakóbowi Pinzesowi pugilares z kwotą 7 koron i kilka koszul damskich. — W ulicy Zamarstynowskiej pod 1. 15 rozbito ubiegłej nocy komórkę p. Samuela Massa i skradziono 8 flaszek soku malinowego. — Na placu Krakowskim przytrzymał wczoraj policjant Józefa Ungera i Stanisława Druenera, którzy wyciągali przez szpary w drzwiach z budek barzowych mięso. Wyprawą tą dowodził znany policji złodziej, Jan Lampik, który zdołał zbiedz wraz z dwoma jeszcze towarzyszami, unosząc zdobyty łup. — Zarządcy „Przeworskiej mleczarni“ p. Władysławi Zamiarze skradziono z biurka łańcuszek krótki, szeroki, z brelokiem w kształcie koniczyny i złoty pierścionek ze smaragdem.

Zgubiono. Dr. Maryan Lewakowski zgubił w ulicy Kościuski pugilares na grubszym pieniądzu, zawierający 28 koron. — P. Józef Pordes zgubił w koperce dwa niewypełnione weksle z podpisami pp. E. Herscha i Ringla ze Strzyna. — P. Salomea Reischer zgubiła wczoraj w ulicy Trzeciego Maja, złoty pierścionek z rubinem i brylantem, wartości 200 koron. — P. Roman Modliszewski zapomniał w dorożce pugilares, zawierający 20 koron.

Zgubiono. P. Marya Kiernicka znalazła wczoraj na głównym dworcu pasową torbę pluszową, zawierającą drobniaki toaletowe i książkę pocztowej Kasy oszczędności na imię Wandy Zachaczewskiej. — Dorożkarz nr. 4. złożył w policji zapomnianą przez kogoś książkę pod tytułem: „Stara Baśń“. — U dorozcy gmachu policyjnego jest do odebrania zbłąkany kundys maści ciemno-czerwonej.

Złodziej-cyklista. Od Zarządu dóbr Popławy-Zahajce otrzymujemy następujący list: „Na podstawie książki słuźbowej z nazwiskiem Mikola Kuźniaka przyjąłem słuźbowego, który po 5-dniowym pobycie, podczas mej nieobecności, pokradł różne rzeczy, trochę pieniędzy, a ubrawszy się w moje ubranie rowerowe (wełniane wołochate, jasno-popielate) siadł na moje koło w piękną noc księżycową i wyjechał w świat szukać szczęścia. I widocznie go znalazł, bo ze wzmianki kronikarskiej „Złodziej na rowerze“ w *Dzienniku Polskim*, dowiaduję się, że okradł kogoś w Kopyczyńcach i znowu na moim rowerze dalej pojechał. Dla ostrzeżenia publiczności przed tym sportowcem — który również zabrał mi aparat fotograficzny „Kodak“, a nawet mi żadnego widoku ze swej podróży nie przysłał (nie ma już wdzie-

czności na świecie) sądzę, że zrobię dobrze podając jego rysopis: małego wzrostu o bardzo krótkiej szyi, szeroki w barkach, szatyn, krótko strzyżone włosy, wąsy nadtłukie blond, dolna szczęka wystająca, oczy niebieskie, ruchy powolne, ociężałe. — Rower różnił się od innych środkową poprzecznicą, siodełko ruchome. Jan Beitleben.

□ **Kraków.** (Z kolonii leczniczej dla dzieci urzędników pocztowych). Walne zgromadzenie Kolonii leczniczej dla dzieci urzędników i funkcyjonaryuszów poczt galicyjskich odbędzie się dnia 26 b. m. w Krakowie w sali Klubu pocztowego, Rynek II. p. Zaproszenie podpisali prezes p. Flach W. i sekretarz Jan Jaworski, którzy proszą o nadsyłanie pieniędzy za rozsprzedane cegielki na ręce skarbnika p. S. And.r. lego w Mogilanaach. Termin nadsyłania pieniędzy do 24 b. m.

□ **Kołomyja.** (Towarzystwo Szkoły lud.). Otwarcie Czytelni Tow. Szkoły ludowej w lokalu Straży ogniowej ochotniczej przy ul. Sobieskiego, odbyło się 12 bm.

□ **Przemysłany.** (Stosunki w Kasie chorych). Od czasu, gdy starostwo w Bóbrce rozwiązało zarząd tamtejszej Kasy chorych (dla powiatów Bobreckiego i Przemysłańskiego, który daremnie usiłuje się tego ciężaru pozbyć) minęło dwa lata, a o zawiązaniu nowego zarządu ani nie myśli. Wprawdzie widać wygodnym to jest tak dla starostwa jak i dla zamianowanego przez niego prezesa, ale bardzo niemiłe i ciężkie dla nas, których pieniądze Kasę chorych stanowią. Bo, gdy prezes zwyczajny pełni swój urząd honorowo, temu zamianowanemu płacimy 70 kor. miesięcznie — za nie i zupełnie bezpotrzebnie. Może za pomocą Szanownego pisma Waszego namiestnictwo dowie się o smutnych tych stosunkach w bobreckiej Kasie chorych i położy im wreszcie koniec przywróciwszy normalny zarząd. Zwracamy i na to uwagę, że niezrozumiałem dla nas jest i to, że zarówno w Bóbrce jak i Przemyslanach lekarzami są t. zw. chirurgowie, którzy też i leczą ludzi „Boże ratuj“, a kto chce doktora, to musi go sam płacić. Oby nasze głosy doszły do uszu pana namiestnika, kiedy inną drogą tj. urzędową nie go nie dochodzi.

□ **Krystynopol.** Czas donosi, że kupno o Krystynopola z zamkiem, opiewanym przez Malczewskiego w „Maryi“ i Kraszewskiego w „Staroście belskiej“, ubiega się Prusak, Ebenstreit z Berlina. Krystynopol, obszaru 24 morgi, wybornie utrzymany, ma być sprzedany za 50.000 zł. Zamek ma 51 pokoiów.

□ **Tarnów.** (Mile złego początki...) Piszą nam: (Er) w piątek 10 bm. doniesiono stacyi Tarnów telegraficznie, że pociąg od Lwowa, po 11 przedpołudniem przychodzący, będzie spóźniony o 3 kwadranse. Równocześnie jednak otrzymała ekspozytura policji na dworcu polecenie aresztowania jadących tym pociągiem 17 urlopników. Urlopnicy ci ze Śląska, wysłużywszy 3 lata przy dragonach w Czerniowcach, wracali na Tarnów do domu. Ku uciechu wzięli ze sobą czerwoną chorągiew taką, jaka na kolei stanowi sygnał do zatrzymania pociągu. Wywieszając ją kilkakrotnie przez okno, spowodowali dwukrotne zatrzymanie pociągu a temsamem opóźnienie go. Gdy więc pociąg przybył do Tarnowa odpięto wóz z urlopnikami, a ponieważ opierali się aresztowaniu, zaalarmowano pogotowie wojskowe, które niesfornych odstawilo do aresztów wojskowych do dalszego zarządzenia komendy stacyjnej. (Dzisiejszy poranny *Kurier Lwowski* donosi w telegramach, że wspomniani urlopnicy urządzili demonstracyę prusofilską. Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień naszego korespondenta. *Pr. yp. Red.*)

□ **Tarnów.** (Linokoczek). Piszą nam: (Er) Linokoczek, Hirsch Citron, pochodzący z pod Stanisławowa, o którego fatalnym upadku z liny w zeszłą niedzielę, doniosłem, żyje i opuścił szpital. Szczęściem nazwał można takie zakończenie sprawy, które dla zwykłego śmiertelnika byłoby się skończyło śmiercią. Linokoczek spadł tak, że rozeszła się pogłoska, iż już nie żyje, co też natychmiast zapisałem w *Słowie*. Tymczasem p. Citron szczęśliwie upadł na nogi i tylko lekko się skaleczył, a dziś już jest zdrow i daje interesujące przedstawienia. (List niniejszy czyni zadość sprzecznościom p. Citrona i p. sekretarza Stogi, kierownika policji miejskiej w Tarnowie).

□ **Bohorodczany.** (Konferencya nauczycielska). Konferencya nauczycielska okręgu sądowego bohorodczanskiego odbyła się dnia 1 b. m. i rozpoczęła się solennem nabożeństwem w miejscowym kościele OO. Dominikanów i w cerkwi.

Po skończonym nabożeństwie wygłosił przeor OO. Dominikanów ks. Antoni Górnisiewicz do zebranego nauczycielstwa piękną przemowę, w której zagrzewał go do wspólnej pracy razem z duchowieństwem nad oświatą ludu. Po nabożeństwie zebrali się nauczycielstwo w sali szkolnej, gdzie p. Marceł Nowakowski, inspektor szkolny, w dłuższym przewośnieniu podniósł zadanie szkoły w sprawie oświecenia ludu, a także uznanie ogółu społeczeństwa dla tego stanu, czego najlepszym dowodem jest tegoroczne podwyższenie plac. W końcu wezwał nauczycielstwo, aby i nadal z zaparciem się unosiło kaganiec oświaty do chat wieśniaczych, aby ten lud przejrzawszy, przyszedł przez oświatę do dobrobytu.

Po tem pięknym przewośnieniu, wygłoszonem z zapalem przystąpiono do porządku dziennego, który obejmował następujące sprawy: 1) odczytanie elaboratu traktującego o higienie i jak szkoła zaznajomi z nią ludność miejscową; 2) o karności na nauce dopełniającej; 3) o przyczynie dlaczego młodzież kończąca szkołę czuje wstręt do książek i zapomina częstokrotnie to czego się w szkole nauczyła; 4) o nauce ry-

sunków, w zastosowaniu ich do robót ręcznych kobiecych. Wszyscy uczestnicy konferencji uznali, że wypracowania te były bardzo na czasie, więc też przeprowadzono nad nimi rozległą i nader pouczającą dyskusję. Popołudniu odbyła się w Bohorodczanach starych lekcyja praktyczna, w czasie której p. Szawiński przeprowadził wzorowo z uczniami: 4 kl. ust. „Unia lubelska“. Podnieść należy, że uczestnicy konferencji z przyjemnością przysłuchiwali się pięknym odpowiedziom uczniów, co też przewodniczący konferencji w czasie dyskusji z uznaniem podniósł. W czasie debaty na elaboratem w sprawie nauki gramatyki w szkołach 1 i 2 kl., nadszedł telegram od arcybiskupa ks. Bilczewskiego do arcybiskupstwa błogosławieństwem następującej treści: „Z całej duszy składam dzięki i błogosławieństwo czcigodnym nauczycielom i nauczycielki, zgromadzonym na konferencji i życzę poczeiwej pracy: „Szczęść Boże!“ Telegram ten powitali zgromadzeni oklaskami. Oprócz nauczycielstwa wzięło udział w konferencji 4 księży obu obrządków z przeorem OO. Dominikanów ks. Gornisiewiczem na czele. Dodać należy, że okręg ten położony w górach, od świata — jak się mówi — „deskami zabity“, od czasu gdy został oddzielony od okręgu nadworniańskiego i gdy od 2 lat ma swego inspektora, pięknie się pod względem oświaty rozwija: albowiem w tym czasie przybyło więcej o 21 nauczycieli; otworzono na nowo szkoły w Kryczce, Grabowcu, Maniawie i Rakowcu; przekształcono szkołę 5-kl. mieszaną w dwie osobne: 6-kl. męską i żeńską w samem mieście, zaś szkołę 1-kl. w Lachowcu na 2-kl., a szkołę 2-kl. w Bohorodczanach starych na 4-kl.

‡ **Kijów.** Kijowskie Tow. rolnicze skończyło w roku ubiegłym 25 lat istnienia. Dla upamiętnienia tego faktu, Towarzystwo urządziło kursy rolnictwa przy udziale profesorów uniwersytetu i politechniki. Ministerstwo rolnictwa wyznaczyło Tow. kijowskiemu trzy tysiące rubli subsydu na r. 1902/3. Istniejące przy Towarzystwie biuro pośrednictwa otrzymało w ciągu 1901 r. 154 obstalunki na sumę 18.000 rubli. Towarzystwo organizowało wystawę w Berdyczowie. Członków liczy 412.

‡ **Konsekracye biskupów:** kujawsko-kaliskiego, ks. St. Zdzitowieckiego oraz tyraspolskiego, ks. Ed. Roppa odbędą się w Petersburgu 3 i 10 listopada r. b. Na uroczystość tę przybyć mają: biskup łucko-żytomierski ks. Karol Niedziałkowski i biskup płocki ks. Szemkek.

‡ **Budowa 3-go mostu w Warszawie** według opracowanego kosztorysu wyniesie ma z górą 4 i pół miliona. W tym celu magistrat zamierza zaciągnąć pożyczkę 4 i pół procentową w sumie 5 milionów na lat 30, a na pokrycie kosztów jej amortyzacji zamierza ustanowić, w okresie lat 30-tu amortyzacji pobieranie myta za korzystanie zarówno z już istniejącego, jako też z nowego mostu, w wysokości 5 kop. od konia, 3 kop. od bydła i kop. od owcy. Dochód spodziewany z tego źródła utworzyć ma około 303.000 rubli, która to suma wystarczy ma na pokrycie zobowiązań związanych z kosztem budowy mostu. Projekt w tej formie wniesiono do zatwierdzenia władzy wyższej.

○ **Patryotę słowackiego,** dr. Pawła Walaszkę, skazał sąd nitrański za rzekomą antywęgierską agitację, na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

○ **Dziennik żebraków.** W Paryżu zaczął wychodzić dziennik żebraków. Nie zajmuje się on ani polityką, ani sztuką, pomieszcza tylko wiadomości „fachowe“. Najciekawsze są ogłoszenia. W pierwszym numerze można wyczytać następujące: „Poszukiwany jest ociemniały, umiejący grać na flecie“; „Poszukiwany jest kulawy do uczęszczanych kąpiel morskich. Pierwszeństwo mają osoby, pozbawione prawej ręki“. Dalej dziennik zawiera wykaz wszystkich ślubów, pogrzebów, chrzców i imienin ludzi bogatych w Paryżu.

○ **Bez obstrukcji.** Dni Sejmu fińskiego już są policzone. Z powodu zaprowadzenia w Finlandyi nowego ustroju, którego główne zasady podaliśmy niedawno, *Nowoje Wremia* pomiędzy innymi pisze: „Zaniechawszy wszelkich sporów do niczego nie prowadzących o mocy i znaczeniu w rozmaitych czasach wydawanych aktów prawodawczych, rząd rosyjski w nowem rozporządzeniu stanowczo i wyraźnie dał poznać, iż swe prawa zwierzchnicze nad Finlandyą będzie wykonywał tak, jak to uznal za właściwe ze względów na położenie polityczne owej kresowej prowincyi rosyjskiej. Odtąd w Finlandyi nie może już być dwóch rządów, ścierających się z sobą, czego następstwem bywało nieraz, iż politycy fińscy brali górę. Dziś mamy już jeden jedyny rząd — rząd rosyjski. Ani na chwilę teraz wątpić nie można, że obecnie sprawy fińskie wkroczą na właściwe tory i że kwestya fińska okaże się wkrótce wygasłą. Aby raz skończyć nareszcie z koniecznymi zmianami w Finlandyi, pozostaje tylko przejrzenie prawa o sejmach. Z załatwieniem tej sprawy wszakże poczekać należy przez pewien czas, dopóki nie uspokoi się kraj, zawichrzony przez separatystów, tymczasem zaś Sejmu można nie zwolnić, jak nie zwolniano go w zeszłym wieku przeszło przez lat 50“.

○ **Poczta elektryczna.** Neapolitańczyk Pisci celli-Taeggi, przedstawił włoskiemu ministrowi komunikacyi projekt nowego systemu poczty. Zamierza on zbudować napowietrzną kolej elektryczną, mknącą po drucie, zawieszonym o 15 metrów powyżej ziemi. Kolej owa przewoziłaby druki i listy z szybkością 400

kilometrów na godzinę. Skrzynki do listów mają być z aluminium i ważyć po 35 kilogr. Projekt oddany zostanie do oceny fachowców.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W poniedziałek 13 b. m. po raz dwudziesty; „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerker'a.

We wtorek 14 b. m. po raz trzeci: „Jeden dzień“, sztuka w 3 aktach A. Krechowickiego.

W środę 15 b. m. po raz 22: „Wesele“, sztuka w 3 akt. Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek 16 b. m. po raz pierwszy: „Śpiący rycerz“, widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego. Nowa wystawa.

W piątek 17 b. m. po raz dziewiąty: „Świat na opak“, fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua z muzyką K. Kapellera.

W sobotę 18 b. m. po raz drugi: „Śpiący rycerz“, widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga, muzyka Michała Świerzyńskiego.

W niedzielę 19 b. m. o godzinie 3-jej popołudniu po raz jedenasty: „Weronika“, operetka w 3 aktach Messager'a.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem po raz czwarty: „Jeden dzień“, sztuka w 3 aktach Adama Krechowickiego.

W poniedziałek 20 b. m. po raz trzeci: „Śpiący rycerz“, widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego.

○ **Lwowski „Teatr ludowy“** wystąpił w ubiegłą sobotę z drugą już z rzędu nowością w tym sezonie, pięcioaktowym melodramatem Leopolda Świderskiego „Biedacy“ (nie „Biedni“), zlokalizowanym na „obraz z życia lwowian“ pt. „Zamarstynów się bawi“. Co prawda, ten drugi tytuł zbyt szczęśliwym nazwać nie można i bodaj czy nie lepiej było pozostać przy pierwszym, oryginalnym, w każdym razie atoli przynajmniej należy, że, wprowadzając powyższą sztukę na swój repertuar, uczyniło kierownictwo naszej sceny ludowej wybór trafny i godny ze wszech miar uznania. Sztuka ta bowiem posiada, obok wielu innych zalet, także i tę, bezspornie najważniejszą, że działa na widza-słuchacza samą przez się, t. j. losami swoich bohaterów, bez uciekania się do jakichś sztucznych i wyszukanych efektów i efektów. Napisana jest przytem jasno i przystępnie, a do tego bardzo dobrą polszczyzną — w dzisiejszych czasach to zaleta tem cenniejsza, że tak, niestety, rzadka, bo lekceważona w imię t. zw. „oryginalności“ — oraz zawiera po prostu wyrażoną, a nawskróś szlachetną i umoralniającą tendencję. Wszystko to razem wzięte czyni „Biedaków“ p. Świderskiego tem pożądanym nabytkiem w repertuarze „Teatru ludowego, że należą oni do rzędu tych — szkoda tylko, że tak nielicznych — utworów, których, jak najczęstsze wystawianie powinno stanowić jedenaście przykazanie każdej sceny, rozszczepiającej sobie prawo do miana szczerze „ludowej“. Warto by też było, ażeby kierownictwo „Teatru ludowego“ zapoznało nas i z innymi utworami wspomnianego autora, pomiędzy którymi zwłaszcza nagrodzony przed paru laty na jednym z konkursów „Autek“ na baczność zasługuje uwagę. — Wystawienie „Biedaków“, choć do najlepszych zaliczyć go nie można, było w każdym razie bardzo udane; nie czuło się w niem przynajmniej zbyt rażących braków, a widoczną była na każdym kroku godna uznania staranność, ażeby przedstawienie wypadło jak najlepiej. Z grających wymieniam w pierwszym rzędzie pannę Orską za wyborne, bo prawie bez zarzutu, odtworzenie postaci Anny, po niej zaś pp. Zygmuntowski i Kościński. Z humorem nakreślone epizodyczne postacie Obelgalskiego i Lolusia odtworzyli istotnie świetnie pp. Preisner i Pilarski. Bardzo dobrze grali pp. Gryglaszewski i Martynowicz. Inni grający zasługują również, z bardzo małymi wyjątkami, na zupełne uznanie.

Wczoraj popołudniu, w celu uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej, wznowiono „Matkę Polkę“; przedstawienie zakończył bardzo efektowny żywy obraz pt. „Kościuszkę pod Racławicami“, hucznie przez obecnych oklaskiwany. Wieczorem odegrano starą wpawdziej, ale zawsze jarą „Panią majstrową z Chorążczyzny“ Błotnickiego, przy szczerze zapelnionej sali. (c.)

○ **Repertuar Filharmonii.** We wtorek dnia 14 października „Koncert Symfoniczny“. Program: I. 1) Dworzak „Karnawał“, 2) Sains-Saens „Dance macabre“. II. Mendelson „Symfonia Nr. 3“ a) Introdukcyja i Allegro agitato, b) Sberzo assai vivace, c) Adagio santabile, d) Allegro guerriero et finale maestoso. III. 1) Massenet: Gawot z opery „Manon“, 2) Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell“.

We czwartek, dnia 16 października: „Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem Janiny Korolewicz-Wayda i pianisty Józefa Śliwińskiego.

○ **Wtorkowy koncert symfoniczny** budzi w sferach muzycznych zainteresowanie. Obok utworów Dworzaka, Saint Saensa, Masseneta i Rossiniego, zostanie odegrana jako druga część programu III Symfonia Mendelsona. W koncercie czwartkowym wezmą udział: znana artystka opery Janina Korolewicz i znakomity pianista Józef Śliwiński. Jego ostatnie *tournee* koncertowe po Ameryce, było jednym tryumfalnym pochodem. Józef Śliwiński zabawi w Europie tylko do końca b. m. poczem wraca znów do Ameryki. Dyrektorka Filharmonii, czyniąc zadość życzeniom publiczności, zniżyła z dniem dzisiejszym ceny miejsc na „Wielkie koncerty filharmoniczne“.

Inauguracya na Politechnice.

Lwów, 13 października.

Rozpoczęcie r. szk. na Politechnice poprzedziło solenne nabożeństwo, odbyte w kościele św. Maryi Magdaleny, celebrowane przez ks. dziekana Stopczyńskiego. Następnie profesorowie, słuchacze i zaproszeni goście zbrali się w wielkiej auli Politechniki dla wysłuchania aktu inauguracyjnego.

Między innymi przybyli na tę uroczystość namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, arcybiskupi ks. Theodorowicz i Weber, członek Wydziału krajowego Romanowicz, wiceprez. Rady szkolnej dr. Płazek, dyrektor kolei Wierzbicki, dyr. poczty Seferowicz, prezydent sądu Tchorznicki, kilku profesorów uniwersytetu z rektorem drem Ochenkowskim, dyrektor szkoły realnej dr. Gerstmann, dyr. gimnazjum Fr. Józefa Biesiadzki, radca dr. Franke i wielu innych. Dalsze krzesła zajęły panie, resztę zaś sali wypełnili w wielkiej liczbie słuchacze politechniki.

Do zebranych przemówił rektor dr. Fiedler. Na wstępie rektor powitał namiestnika, marszałka, książy kościoła i gości i podziękował, za przybycie, dalej zaś wyraził radość, że jemu przypadł ten zaszczyt rozpoczęcia roku w instytucyi, której przed ćwierć wiekiem sam był słuchaczem. Następnie zdał sprawozdanie z frekwencyi słuchaczy w politechnice. Liczba ich w półroczu zimowem zmalała, jak również egzamina nie pozostają w odpowiednim stosunku do ilości słuchaczy. Przyczyny tego szukać należy w zatargu jaki w ubiegłym roku miał miejsce na lwowskiej politechnice między uczniami z władzą przełożoną.

Rektor — żywi nadzieję, że zatargi te się nie powtórzą, a młodzież politechniki, tak szczerze patriotyczna, powetuje w tym roku to, co w ubiegłym straciła. Szczupłość gmachu nie pozwala rozwijać się politechnice w stosunku do ogólnych potrzeb, ale rektor ma nadzieję, że namiestnik, który tak opiekuje się krajem, doloży starań, i uzyska u rządu powiększenie dotacyi na politechnikę. Politechnika lwowska pozyskała drugą katedrę budowy maszyn, której obsadzenie wkrótce nastąpi, do grona profesorów weszło kilka nowych sił: Jan Lewiński, prof. budowy uylitarnej i kolei, Teodor Talowski, rysunków odręcznych, docenci dr. Krygowski, Syniewski i Bruner. Dalej rektor wyraził żal z powodu ustąpienia z katedry prof. Józefa Rychtera.

Ubytek ten wynagrodzi prof. Rychter dziełami naukowymi, którym obecnie całą swoją pracę poświęca, a jeden tom jego dzieła wyszedł już przed dwoma laty, spotkawszy się z wielkimi pochwałami w świecie naukowym. Wspomniał również o zamianowaniu nadzw. prof. Syroczyńskiego prof. zwyczajnym i uzyskaniu przez seniora grona profesorów Niedźwiedzkiego tytułu rady dworu. Na zakończenie zwrócił się dr. Fiedler w gorących słowach do nowo wstępującej i dawnej młodzieży z wezwaniem, by wysoko nieśli standar polskiej wiedzy i nauki.

Resztę przemówienia poświęcił rektor nowo założonej mechanicznej stacyi doświadczalnej, utworzonej staraniem Sejmu i Wydziału kraj., za co też złożył podziękowanie w ręce marszałka. Rektor podał w krótkich słowach opis i znaczenie tej instytucyi, jedynej w naszym kraju, dla postępu techniki i budownictwa.

Po przemowie rektora, przyjętej oklaskami, wygłosił prof. Talowski wykład o „stylach narodów czynnych“. Prelegent, wychodząc z zasady, że istnieją właściwie tylko dwa style indywidualne, tj. styl grecki i gotycki, których cechą jest, że styl grecki stara się ukryć konstrukcyę, gotycki zaś część konstrukcyjną uwewnętrznia — podał w krótkich opisach pochodzenie, rozwój i ogólne znamiona innych stylów, które są tylko pewną odmianą stylu greckiego lub gotyckiego. Obecni długotrwałymi oklaskami podziękowali prelegentowi za starannie opracowany wykład.

Po inauguracyi namiestnik zwiedzał wystawę rysunków i stacyę doświadczalną, gdzie przeprowadzono kilka doświadczeń, a wyjaśnień udzielał mu rektor Fiedler, jako kierownik tej stacyi.

Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

(Zabójstwo).

Lwów, 13 października.

O łakę trwał spór w Chlewczanach pomiędzy Semkiem Bihunem a Wasylem Ławrukiem. Spierający udali się na drogę sądową, na rozprawie tej dnia 17 czerwca br. odbytej sąd przyznał słuszność pretensjom Bihuna. Wygrana ta miała kosztować Bihuna życie.

W pozornej zgodzie powracali Bihun z Ławrukiem na jednej furze do domu, po drodze zaś wstępował niejednokrotnie na wódkę, przyczem niejednokrotnie rozpamiętywali szczegóły sprawy, spierając się o to i owo. Gdy dojechali do chaty Ławruka — spór zaostrzył się, a po gradzie słów, rzuconych z całą zapamiętałością — Bihun skoczył do płotu, wyrwał kół i rzucił nim na Ławruka. To wywołało reakcyę.

Ławruk wbiegł do chaty, porwał siekiere i rzu-

cił się ku Bihunowi, poczem zadał mu sześć uderzeń w głowę i ramiona.

Skrwawiony Bihun padł na ziemię, poczem odstawiono go do szpitala w Żółkwi, gdzie, przeleżawszy około miesiąca — zmarł skutkiem ran otrzymanych.

Wasył Ławruk, oskarżony o zbrodnię zabójstwa — słuchany w śledztwie po trzykroć zmieniał swoje zeznania. Zawsze znajdował coraz to nowe powody, wreszcie, w ostatnim zeznaniu — zaprzeczył wprost temu, by kiedykolwiek bił Bihuna. Zdaniem jego Bihun był zupełnie pijany i spadłszy z wozu potłukł się śmiertelnie.

Świadczenie zeznawali inaczej.

Obrońca oskarżonego adw. dr. Kohane polecił w czasie rozprawy wniosek o poddanie Ławruka obserwacji lekarskiej, a to z powodu, że był przed kilku laty na Kulparkowie jako chory myślowo i że stan szalu mógł u niego powrócić od wpływu nadmiernego użycia alkoholu.

Trybunał wniosłowi temu sprzeciwił się, wobec czego rozprawa trwa dalej. Prowadzi ją radca lasiński.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Dzisiejsza *Montags-Revue* omawiając obecne położenie, tłumaczy Koerbera przed zarzutami, jakoby błędem z jego strony było obecnie zwołanie Rady państwa. *Montags-Revue*, organ Koerbera, powiada, że zwołanie Rady państwa w październiku było zapowiedziane już na wiosnę b. r. i że Rada państwa oprócz ugody, ma do załatwienia jeszcze inne ważne potrzeby państwowe, a przedewszystkiem budżet, który już na pierwszym posiedzeniu, t. j. 16 b. m., będzie Izbie przedłożony.

Co się tyczy ugody, to choćby ona obecnie przyszła nawet do skutku, obrady nad nią będą odroczone na później.

O nowym budżecie powiada *Montags-Revue*, że wykazuje nadwyżkę. Jako nadzwyczajny dochód wstawiono w budżet dochód uzyskany z bicia monety, który służyć ma na pokrycie wydatków i w ten sposób osiągnięta została mała nadwyżka budżetowa.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 13 października.

Stan wody na Wiśle.

Kraków. Z Dworów pod Oświęcimm nadeszła w południe depesza do starostwa, donosząca o bardzo wysokim stanie wody na Wiśle.

Z krakowskiej Izby adwokatów.

Kraków. Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Izby adwokatów, odbędzie się w sobotę o godz. 7 wieczorem. Na porządku dziennym jest propozycja dania odpowiedzi na reskrypt ministerstwa sprawiedliwości tej treści. Pożądaną jest zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia adwokatów na starość, względnie na wypadek niezdolności do wykonywania zawodu, tudzież ubezpieczenie wdów i sierót po adwokatach; utworzenie w tym celu jednego centralnego zakładu ubezpieczeń dla wszystkich adwokatów w Krakowie. Przytem premia roczna, na jednego adwokata przypadająca, nie powinna przenosić kwoty 240 kor. a miałaby być ściągana w drodze egzekucji administracyjnej.

Kraków. Delegat Adam Fedorowicz powrócił do Krakowa i objął urządowanie.

Milionowa defraudacja w Pradze.

Praga. W Banku św. Wacława mają być przedsięwzięte nowe aresztowania. Okazało się bowiem, że wszyscy rewizorowie od r. 1877 są skompromitowani. Ks. Drozd, Kohout i Ord grali na giełdzie pod obcemi nazwiskami.

Wiec antysemitów.

Wiedeń. Wczorajszy wiec partii chrześcijańsko socjalnych demokratów z partii Luegera w St. Pölten odbył się bez żadnych nadużyć. Krzyżano, grożono sobie, ale szpaler wojskowy, który zabronił chrześcijańsko-socjalnym wejścia do miasta i zmusił ich do udania się wprost na plac zgromadzenia przeszkodził wszelkim nadużyciom. Słychać tylko, że gdy uczestnicy wiecu wracali na dworzec kolejowy, rzucano na nich z jednej kawiarni kamieniami.

Mowa ministra.

Vesoul. Podczas bankietu, wydanego przez komitet republikański, wygłosił minister sprawiedliwości Valle mowę, w której na wstępie stwierdził, że ostatnie wybory do Izby deputowanych ujawniły życzenie całego kraju, ażeby uchwalona w r. 1901 ustawa o kongregacjach znalazła zupełne uszanowanie i była ugruntowana. Wobec tego z całą energią przeprowadził wspomnianą ustawę, a to wbrew woli reakcyjaryszów, pomimo oburzenia niektórych republikańców, jakoby była naruszona wolność i pomimo złorzeczeń nacjonalistów, którzy stwierdzili, że burzy się armia.

W rzeczywistości — mówił minister dalej — wolność jest naszym ideałem, a poparci przez cały

kraj, przeprowadzimy nasz program, obejmujący zniesienie czasu służby wojskowej na 2 lata, zaprowadzenie powszechnego podatku dochodowego, zniesienie t. zw. ustawy Palloua, ubezpieczenie robotników na starość i t. d.

Strajki.

Nowy Jork. Mimo niewyjaśnionego stanowiska właścicieli kopalń, rokowania w sprawie zażegnania strajku trwają dalej. Brak węgla daje się dotkliwie uczuwać.

Generalowie boerscy w podróży po Europie.

Haaga. Dewet wczoraj wieczorem odjechał do Brukseli, aby towarzyszyć gen. Botha i Delarey do Paryża i Berlina.

Strajki robotników.

Paryż. Doniesienie jednego z dzienników tutejszych, jakoby syndykat żółty rozdzielił swoim zwolennikom rewolwery i patrony, żeby bronili się przeciw strajkującym, którzyby ich od pracy powstrzymywali, jest nieprawdziwe.

Otwarcie domów robotniczych.

Palazzolo. Z powodu uroczystości otwarcia domów robotniczych wygłosił deputowany Lusatti przemówienie. Mówił o propozycji zwołania kongresu delegatów państw europejskich w sprawie usunięcia wielu małostkowych kwestyj cłowych, które wywołują zamieszanie i nieporozumienia między państwami. Na kongresie tym możnaby przeprowadzić dyskusję nad niebezpieczeństwem, grożącym ze strony trustów, które uniemożliwiają przyjsie do skutku traktatów handlowych.

Bankiet socjalistyczny.

Carmaux. Z okazji ponownego wyboru dep. Jauresa urządziła partya socjalistyczna bankiet, podczas którego przemawiali Millerand i Jaures. Millerand zaznaczył, że partya socjalistyczna tak w wewnętrznej jak i zewnętrznej polityce przestrzega zasad pokojowych. Następnie mówił o strasznych skutkach wojny i powszechnym rozbrojeniu. Jaures mówił o strajku i powodach jego wybuchu. Strajk tylko wtedy może osiągnąć powodzenie, jeżeli będzie pokojowo prowadzony. Władze powinny z całą usilnością starać się o załagodzenie konfliktu, gdyż byłoby to zbrodnią, gdyby władze opuściły tych, którzy zawsze rząd popierali.

Austro-Węgry nie odnowią traktatu z Serbią?

Belgrad. Tutejsze dzienniki donoszą, że rząd austr.-węg. zawiadomił serbski, iż nie zamierza przedłużyć traktatu handlowego, ekspirującego z r. 1903.

Petersburg. Włodzimierz Spasowicz opuścił Petersburg i przeniósł się na stały pobyt do Warszawy. Przed kilku dniami pożegnało go grono literatów rosyjskich, Rada adwokacka i tutejsze towarzystwo polskie.

Berlin. Sąd krajowy skazał redaktora antysemitckiego pisma *Stadtsbürgerzeitg.* dra Böttchera na rok, a wydawcę tego pisma na pół roku więzienia za obrazę sędziów, urzędników i wielu osób prywatnych, popełnioną w artykułach, zamieszczonych w tem piśmie z powodu procesu chojnickiego.

Po zamknięciu numeru.

Z cytadeli do komisaryatu II. dzielnicy odprowadzono dziś konia karego, ogiera. Z raportu inspekcji cytadeli wynika, że koń ten od dwóch dni błąka się po wzgórzach cytadelnych bez najmniejszej opieki. Tolerowano jego swobodę do dzisiaj, gdy jednak zaczął brykać i wyrządzać szkody — ujęto go i kazano odprowadzić do komisaryatu.

Wieczór ku czci Konopnickiej odbędzie się w sobotę, d. 18 b. m. w „Czytelni Akademickiej“. Prof. Brückner, który bawi obecnie we Lwowie, przyrzekł na wieczorku tym wygłosić odczyt.

W sprawie strajków rolnych, jak już o tem donosiliśmy, odbył się w sobotę w Tow. kredytowym ziemskim zjazd ziemian, na którym powzięto cały szereg rezolucyj. Zanim treść ich będziemy mogli podać do wiadomości, zaznaczymy, że posiedzenie komitetu ściślejszego, co do porozumienia się w sprawie wprowadzenia w życie uchwalonego programu — odbędzie się w piątek bieżącego tygodnia. Posiedzenie to będzie również poufnem.

Zacna „trójka“ w osobach Getzta Špitza, Osysza Konstantego i Joanny Chomakówny zabawiła się wesoło w hotelu „Bombach“. Nagle, jak piorun wpada rewizya policyjna i wszystkie trzy zaccie osoby przetransportowano do biura policyi. Przy aresztowanych znaleziono 15 sznurków koralu, srebrny „rozkopf“ z takimże łańcuszkiem, drugi zaś zegarek niklowy z łańcuszkiem niklowym, oraz pulares czarny ze starami monetami. Rzeczy te pochodzą naturalnie z kradzieży, niewiadomo tylko na czyją szkodę. Dotychczas znaleziono tylko właściciela zegarka.

Rozmaitości.

× **Święty Zola.** Dzienniki francuskie odgrzebały świętego wśród przodków Zoli. W r. 1600 do zakonu Jezusowego wstąpił Zola, rodem z Brescia. Głosił on

Słowo Boże w Indyach portugalskich, jako misjonarz, następnie wywędrował do Japonii i tam w r. 1620 znalazł śmierć męczeńską na stosie. Pius IX. w roku 1860 kanonizował owego Jana Baptystę Zola. Czy ów Zola był krewnym powieściopisarza, nie jest stwierdzone.

× **Nieudane próby.** Znani aeronauci, Brazylijczyk Santos Dumont i Anglik Stevens, próbowali przed paru dniami wzbicie się po nad Comme Island. Wyruszyli jeden z Brighton, drugi z Manhattan Beaches. Pierwszy wylądował o półtorej mili angielskiej przy zatoce Sheephead, drugi uwiązł na słupie telegraficznym w pobliżu tejże zatoki. Udało mu się szczęśliwie spuścić na dół bez uszkodzenia, ale próby kierowania balonem, zawiodły.

Depesze handlowe z d. 13 b. m.

Wiedeń, 13 października. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'03 Renta majowa 100 75, Węgierska renta koronowa —, Akcje kredytowe 685'25, Kredytowe węgierskie 725 —, Bank anglo-austriack 274 50, Unionbank 538'—, Bankverein 455'50, Laenderbank 395'—, Kolej pań. 715'50 Lombardy 78'50 Elbenthal 464 —, Towarzystwo akcyjne broni 318 — Akcje tytoniowe 327'— Alpiny 371'50 Rima Maranya 491'50, Prager Eisen —, Losy tureckie 114'50, Ruble 253'50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie spokojne.

Berlin, 13 października. O godz. 12 m. 30 notowano: Kredyty 216 25, Disconto Commandit 187 50. Usposobienie spokojne.

Wiedeń, 13 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 7'43 do 7'44, na wiosnę 7'51 do 7'52, Żyto na jesień 6'70 do 6'71, na wiosnę 6'73 do 6'78, Kukurudza na wrzesień-październik 6'44 do 6'45, maj czerwiec — do —, Owies na jesień od 6'38 do 6'38, na wiosnę 6'46 do 6'48. Usposobienie: spokojne. Kukurudza idzie w górę. Pięknie.

Budapeszt, 13 października. Pszenica na październik od 7 30 do 7 31, na kwiecień 7'44 do 7'45. Żyto na październik 6'42 do 6'43, na kwiecień 6'43 do 6'45. Owies na październik 5'97 do 5'98, na kwiecień 6'15 do 6'17. Kukurudza na maj od 5'95 do 5'96, Rzopak na sierpień od 11'70 do 11'80. Oferty dobre.

Chęć kupna lepsza. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 8618
ulica Jagiellońska nr. 11a, 2 piętro.

Docent Dr. W. Bylicki
przeprowadził się na ul. Bielowskiego l. 5.
z pasaży Mikolascha na prawo. 9470

Dr. Teofil Zalewski 8656
ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani.
Leczenie chorób mowy, we Lwowie ul. Sykstuska 35.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych
Dr. Józef Czackowski 9058
ordynuje 1/29 — 1/210 i 3 — 5 ulica Kopernika l. 7

Dr. Zofia Moraczewska 9178
po powrocie z Francensbadu ordynuje w chorobach
kobiecych od g. 3—4, ulica św. Mikołaja 19, I.

Pensjonat „Liliana“ ZAKOPANE, 4 do 6 zhr.
dziennie. — Korytarze
ogrzewane. 8878

Fabryka asfaltu i papy dachowej
Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
Lwów — Marcina 29, 6314

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Poszukiwanie spadkobierców.

Krakowski Sąd cywilny poszukuje spadkobierców śp. Karola Leszczyńskiego, syna Leona, zmarłego w roku 1900. Zmarły pozostawił książeczkę w Kasie Oszczędności m. Krakowa na kwotę 52.000 koron.

Podpisany wzywa spadkobierców aby się zgłosili doń jako do kuratora przez sąd ustanowionego, celem strzeżenia ich praw.

Dr. Michał Münz,
adwokat krajowy w Krakowie
ul. Grodzka 2.
9550

Tygodnik techniczny.

Z postępów techniki i wynalazków.

(Telegraf bez drutu. — Marconi, Braun, Fessenden. — Postęp na polu telegrafu bez drutu. — Konkurencja. — Ucho elektryczne. — Oko elektryczne. — Postęp wiedzy.)

Cały postęp dawnych stuleci w porównaniu ze światem odkryć naukowych, wynalazków i postępu techniki, ubiegłego stulecia i choćby tylko ostatnich czasów, możnaby nazwać ślimaczym. Zdumiewającym jest wprost, ten nieustanny dorobek na polu wiedzy przyrodniczej!

Technika nowoczesna, korzystająca z badań uczonych, stwarza równocześnie nowe zagadnienia, budząc żądze rozwiązania najtrudniejszych tajemnic, żądze poznania najgłębszych tajników przyrody...

Wszak to, co było pół wieku temu, najśmielszym marzeniem wielkich nawet umysłów, stało się rzeczywistością — ziemia poddała się panowaniu człowieka, siła ducha tej zagadkowej istoty stworzenia, relsy kolei, linie parowców oceanu, spajają interesu materialne, po nich odbywa się bieg, krążenie dóbr użytecznych, a wzdłuż sieci drutów nad ziemią, pod ziemią, w głębinach mórz, lecą błyskawicznie na tajemniczych skrzydłach elektrycznych, myśli słowa, łącząc niejako duchowo realny świat zjawisk ziemskich. A cudowne wynalazki ostatnich lat, wysuwają realnie to tajemnicze pragnienie człowieka: zapanowanie nad materią i rzeczy można, oswobodzenia się z pod jej potęgi — na pierwszy plan. Telegraf bez drutu — telefon bez drutu, porozumiewanie się na całym obszarze ziemi bez materialnych łączników jest w okresie rozwoju; urzeczywistnienie jest kwestią realną, postępu techniki — możliwość stwierdzona. Telegrafia falami elektrycznymi bez drutu w odróżnieniu od telegrafii przy pomocy prądu elektrycznego, stała się sprawą nie tylko daleko idących doświadczeń próbnych, ale praktycznego zastosowania i współzawodnictwa uczonych.

System Marconiego zaprowadzają wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne, celem wysyłania depeesz przez ocean; Marconi oświadczył, że swymi aparatami prześle 22 słów w minucie. Przy pomocy kabli podmorskich, wysyła się dziś 43 słów w minucie, połączeń takich podmorskich znajduje się między Europą a Ameryką piętnaście. Kompanie eksploatujące finansowo kable podmorskie czują się zagrożone, starają się wobec tego wszelkimi siłami o dyskredytowanie systemu Marconiego, obawiając się konkurencji. W Ameryce rozwinął się ten spór wcale nie lojalnie, Anglia znowu usiłuje zastrzedz sobie monopol, by nie dopuścić systemu Slaby-Arco, do urządzenia stacji nadmorskich dla depeesz transatlantycznych w Niemczech.

Spór ten finansowo-gospodarczy sprzyja rozwojowi telegrafii bez drutu; wynalazcy starają się o usunięcie wad i ulepszenie systemu. Już obecnie założenie dwóch stacji telegraficznych bez drutu — to znaczy jedna na wybrzeżu Ameryki, druga w Europie, wymaga dwudziestego części kwoty, potrzebnej do założenia kablu podmorskiego a obecnie współzawodniczą w pracy z Marconim znani uczeni i elektrotechnicy Slaby-Arco i Siemens-Braun.

Nowe wynalazki doskonalą się wówczas najszybciej, gdy są w grze interesa ekonomiczne. Dla wyjaśnienia na czem istotnie zasadza się postęp w konstrukcji aparatów do telegrafii bez łączników przypomnę pokrótce kilka zasadniczych urządzeń.

Fale elektryczne, których zbadaniem wstąpił

się słynny uczony Hertz, tworzą się wówczas, gdy między dwoma przewodami rozdzielonymi na pewną odległość (długość iskier) wyładowuje się napięcie elektryczne z obu stron. Iskra wywołuje takie fale, które od przewodu rozchodzą się w przestrzeń, jako promienie elektryczne, a w odległości setek kilometrów działają na aparaty w stacji odbiorczej.

Stacja nadawcza składa się jak wiadomo zasadniczo z przyciskacza (jak przy telegrafie Morsego) induktora (dla wydobywania iskier) atenny (druć wychodzący pionowo w powietrze), od której idą fale w takt puszczania iskier (przyciskacz na wiązuje prąd) i prądownicy.

Stacja odbiorcza ma antenę odbierającą fale elektryczne, aparat piszący znaki podobnie jak przy zwyczajnym telegrafie, i niezmiernie interesujący dodatek: „koherer“. Jest to najważniejszy składnik stacji, przyrząd ten bowiem może być odpowiednio strojony (w tajemnicy) w porozumieniu ze stacją nadawczą tak, że żadna stacja nie odbierze depeesz tej tylko ta, dla której jest przeznaczoną.

U Marconiego jest tak zwany „otwarty przewód fal“; fale rozpraszają się, słabną i trzeba wielkich napięć to jest silnych aparatów elektrycznych. Braun obmyślił tak zwany „zamknięty przewód fal“; w stacji wysyłającej; jest to jak gdyby rezerwoar fal elektrycznych, z którego czerpie się fale do wysyłki w przewód „otwarty“ między anteną stacji nadawczej i odbiorczej.

Umożliwia to urządzenie wysyłki fal, o pożądanej ilości drgań w sekundzie, pozwala stopniowanie napięcia wedle potrzeby i nastrojenia koherera stacji odbiorczej; strata przez rozpraszanie nie ma miejsca.

Jest więc znaczny postęp, uznał to i Marconi stosując z pewnemi odmianami system Brauna do swych stacji.

Praca, jak łatwo zrozumieć to można — w dziedzinie tego zajmującego wynalazku wymaga gruntownego wykształcenia naukowego, praktyka musi ciągle posilkować się teorią, dlatego wśród tych wytrwałych pracowników widzimy ludzi nauki, profesorów.

Przed kilku tygodniami, zaznaczyło się współzawodnictwo uczonych Ameryki. Oto odbyły się próby, odmiennego sposobu telegrafowania bez drutu a wynalazcą tegoż jest profesor Reginald Fessenden.

Uczony, znakomity fizyk; miał to szczęście, iż pracował czas dłuższy w laboratorium Edisona, a jako kierownik obserwatorium meteorologicznego: United „States Weather Bureau“ przeprowadzał doświadczenia z telegrafią bez drutu. Owocem jego prób jest nowy system. Ulepszenie polega na tem, iż odrzucony jest „koherer“ powodujący nieuniknioną stratę czasu — powolny odbiór znaków; a zastosowany jest telefon; — sposób włączenia jest jeszcze tajemnicą wynalazcy, albowiem nie zabezpieczony patentem.

Próby odbyły się na odległość 20 km.: pokazało się, że przy użyciu koherera Marconiego rezultat był gorszy, aniżeli przy zastosowaniu „odbieracza Fessendena“. Daje on znaki znacznie wyraźniejsze, jest bardzo czuły, wymaga przeto o wiele mniejszej, słabszej siły elektrycznej, od tej, jaką stosować musi Marconi.

I tak zaznaczył się znowu krok naprzód, teoria i praktyka, nauka i doświadczenie, wiedza i technika prą naprzód do urzeczywistnienia najśmielszych idei — torują drogi twórcze duchy, ludzie pracy; ku tym spoglądają wszyscy, pewni coraz jaśniejszej przyszłości; wszyscy wierzący w pogodne jutro ludzkości! Słowo ludzkie lecieć będzie w niegłębiej przyszłości niewidzialnie na falach tajemni-

czego „eteru“ tej subtelnej materii wypełniającej wszechświat; — a głos?... — czy duch ludzki ujarzmi i zbada, przestwór tak, iż fale niewidzialne poniosą dźwięki tam, gdzie zapagniemy by nas usłyszano?

Czy ten bajeczny świat „współczesnej techniki“ stworzy nam „ucho elektryczne?“ Nie trzeba wielkiej fantazy, by odpowiedzieć twierdząco. Poznano wspaniały związek między światłem a elektrycznością — światło, to średnio 6 bilionów fal eteru w sekundzie; elektryczność, to setki milionów fal — fale głosowe działają na światło, (wynalazek mówiącej lampy elektrycznej) zmiana światła wpływa na prąd elektryczny, zmiana prądu na głos (w telefonie); światło przenosi głos (wynalazek fotofonu); nieustannie wzbogaca się poznanie zagadkowych sił spajających w jedność zjawiska przyrody.

Telefon bez drutu — ucho elektryczne, jest zagadnieniem realnem, dotychczas skonstruowane aparaty, dążące do rozwiązania tej kwestyi, zbliżają się coraz bardziej do tego celu. Ale jeszcze wyżej sięga śmiały lot techniki, oto prof. Korn przedstawił niedawno tamu aparat, zapomocą którego w jednym miejscu umieszczony przedmiot, może dać swój obraz w aparacie umieszczonym gdziekolwiek w kilometrowej odległości! Proszę przytomnie sobie tę zdumiewającą rzecz! Przedmiot znajdujący się np. w Krakowie można fotografować w Warszawie! Czyż to nie budzi myśli o „oku elektrycznym“. O tych wynalazkach sensacyjnych „oku“ i „uchu“ elektrycznym pomówimy w następnym artykule...

EDMUND LIBANSKI.

Dział ekonomiczny.

Stowarzyszenia spożywcze w Galicji i Austrii.

W Związku (Nr. 19), organie lwowskiego Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, ukazał się nader ciekawy artykuł p. J. L. P. „O ruchu stowarzyszeń spożywczych w Galicji i Austrii“.

Dowiadujemy się z niego, że pod względem ilości Towarzystw spożywczych Austrii w szeregu krajów europejskich zajmuje miejsce dosyć skromne.

W r. 1900 miała ona 758 Towarzystw spożywczych z obrotem rocznym 60 milionów koron. Wydana niedawno przez c. k. centralną komisję statystyczną praca (Statistik der registrierten Consumvereine in den im Reichsrathe vertretenen Königreichen und Ländern) podaje ostatnie cyfry z r. 1898.

Rozwój Stowarzyszeń spożywczych w Austrii datuje się od roku 1873, t. j. od wydania ustawy o Stowarzyszeniach, jakkolwiek podobnego rodzaju gospodarce organizacje, tylko na innych zasadach oparte, istniały już dawniej. W roku 1873 było w całej Austrii 14 zarejestrowanych Towarzystw spożywczych, w roku zaś 1874 już 85. W latach następnych liczba ta, z pewnemi nawet wahaniami, bardzo słabo rośnie, dopiero od r. 1890 ruch jest trochę szybszy, a od 1895 widać postęp znaczny.

W r. 1889 było Towarzystw spożywczych 180.

1890	199.
1891	230.
1892	269.
1893	309.
1894	353.
1895	417.
1896	467.
1897	576.
1898	682.

36

C. HAUCH

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

— A któż powiada, że to wszystko jest zabobnem?

— Chcę żyć swobodnie, jak wiatr na górach a zwierzyzna w lesie a każde pęta, wiążące tę wolność porozrywam, o ile mi sił starczy, czy to będą więzy obcych najeźdźców czy dawnego zabobonu.

Wieczorem po odejściu pań zaproponował Czernim zwiedzenie czeladnej izby, ponieważ jednak Kazimierz nie objawiał zbyt chęci, poszli we dwóch z Wojciechem.

Zwyczajem polskim zbierają się wszystkie dziewczęta i parobcy w izbie czeladnej, zwłaszcza w długie jesienne i zimowe wieczory. Dziewczęta przędą len i śpiewają piosnki a chłopcy wykonywują rozmaite roboty, podtrzymując przytem ognisko na kominie, aby nie wrgasło. Opowiadają przytem stare podania i bajki a kto opowie najładniejszą lub zaśpiewa najpiękniejszą piosnkę otrzymuje wstążkę, w którą przystroi się na najbliższą zabawę. I tego wieczora zgromadzili się wszyscy a nawet ku wielkiemu zdziwieniu ujrzeni Wojciech i Czernim siedzącą wpośród dziewcząt Leontynę.

— Dobry wieczór wam, dzieci — powitał gospodarz swoją czeladź — siedźcie, nie przeszkadzajcie sobie. No, zaśpiewajcie nam co ładnego.

— Zaśpiewajmy starą pieśń o topoli*) — odezwała się jedna z dziewcząt.

Koło dworu topola stała
a na niej zuzula kowała
a pod nią Kasia płakała:

Bóg wie gdzie Jasio w drodze
stoi w mieście na zalodze
a mnie płacz niebodze.

Na wysokiej górze kaplica stała
i w niej poniewoli Kasiénka ślub brała
i żalóśnie narzekała.

Wolałabym pani matko
twardym kamieniem być
wychowałaś mnie tak gładko
a każesz ze starym żyć.

Odpowiedziała druga niskim tonem:

Usiądź ino córko moja za cisowem stołem
nazwij ino jego córko moja, siwienkim sokołem;
każę ci córko odmalować łożę.

Znowu zaśpiewała pierwsza:

Moja droga pani matko, ja się nie polożę.
Niech mi robiaż zaraz łożę z trojakiego drewna,
bo ja umrę, bo ja umrę — jestem tego pewna

*) Ze zbioru pieśni ludowych Kolberga.

Niech mnie w ziemi pochowają
a czasem też zaśpiewają.

Pani matka córkę w grobie pochowała
Kasia jeszcze z grobu tak się odzywała:
o matko moja zabiłaś mnie,
bo Jasiowi nie dałaś mnie;
za zbawienie duszy proście,
bo na mnie już trawka rośnie.

Gdy skończyła, odezwał się Wojciech:

— Lica wasze kwitną, jak róże, z których deszcz nie starł jeszcze barwy, dlaczegoż śpiewacie o grobie i smutku, nieznanym wam może zgoła?

— Taki już zwyczaj u nas — odparła śmiała z dziewcząt — nasze matki śpiewały tak przed nami a przed niemi ich matki i tak wciąż.

— Nie znasz żadnej wesołej piosenki?

— Czy zaśpiewać o szczęśliwym zalotniku, albo o wianku ślubnym, a może o dziewczycy, co miała głos słowicy a usta czerwone, jak jagoda? — zapylała dziewczęcina z uśmiechem.

— Toli siedzi tu taksuśka, jak mówisz — odezwała się inna, wskazując Leontynę — jej pan wolej posłucha niż ciebie.

— Nie umiem wesołych piosenek — odrzekła Leontyna raczej — opowiem bajkę.

— I to dobre — zgodził się Czernim, poczem zaczęło się opowiadanie.

(C. d. n.)

Należy zaznaczyć, że w pierwszych latach liczba Towarzystw z poręką nieograniczoną była dosyć znaczna.

W r. 1874 Towarzystw z poręką ograniczoną liczone 44, zaś z poręką nieograniczoną 41. Obecnie Towarzystwa z poręką nieograniczoną stanowią około 12% ogólnej liczby (82 na 682). Liczba ich nie tylko nie wzrasta w ostatnich latach, ale nawet zmniejszyła się w porównaniu z r. 1895 (86).

W Galicyi było w 1898 r. 13 Towarzystw spożywczych. Pierwsze dwa Stowarzyszenia spożywcze powstały w r. 1874. Ruch współdzielczy nie rozwija się u nas w tym kierunku, dosyć powiedzieć, że liczba Towarzystw spożywczych zmniejszyła się nawet w porównaniu z r. 1887—89. Najsilniej, pod względem liczby, rozwinęły się Towarzystwa spożywcze na Morawie (217) i w Czechach (172), stosunkowo zaś na Śląsku, gdzie ich było blisko trzy razy więcej, niż w Galicyi, bo 35.

Pod względem narodowości członków, właściwie języka, używanego w Towarzystwach (Geschäfts sprache), rzecz tak się przedstawia. Najwięcej było Towarzystw niemieckich, bo 397, następnie czeskich 225, wreszcie słoweńskich 24, potem dopiero 11 polskich, 4 włoskie, 1 ruskie i reszta mieszane.

W Galicyi było 9 Towarzystw polskich, 1 ruskie, 1 niemieckie, 1 polsko-ruskie i 1 polsko-niemieckie; na Śląsku 2 polskie, 11 czeskich, 1 czesko-niemieckie i 21 niemieckich; na Bukowinie wszystkie 3 niemieckie. Wszystkie Towarzystwa galicyjskie, z wyjątkiem jednego niemieckiego, mają porękę ograniczoną.

Liczba członków zarejestrowanych Towarzystw spożywczych wynosiła w r. 1878 (dat. wcześniejszych niema) 26.421, w 1888—53.201, w 1895—100.158, wreszcie w r. 1898—195.331. Towarzystwa pierwszej kategorii (z poręką ograniczoną) miały 156.465, drugiej 38.866 czyli znacznie więcej.

13 Towarzystw galicyjskich miało w roku 1898 tylko 2.476 członków.

Nędzny stan galicyjskich Towarzystw spożywczych stwierdza dopiero tablica, zawierająca wykaz szczegółowy. Z 13 istniejących w r. 1898 Towarzystw 2 były w upadłości („Dom robotniczy“ w Bielsku i „Spółka spożywczo-oszczędnościowa“ w Nowym Sączu, a jedno żydowskie „Consum palästinensischer Producte“ nieczynne.

Poważnie przedstawiała się właściwie tylko ruska „Narodna Torhownia“, mająca 948 członków 55.370 koron kapitału w udziałach i 21.208 koron rezerwowego. Drugie z kolei miejsce zajmowało „Towarzystwo spożywcze urzędników i służby c. k. kolei państwowej“ we Lwowie, trzecie — niemiecki „Consum-Verein“ w Węgierskiej Górze.

Cyfrę i dane faktyczne w sprawozdaniu centralnej komisji statystycznej, o ile Galicyi dotyczą, nie są dokładne. Kilka do dziś istniejących Towarzystw nie podało żadnych cyfr.

W „Statystyce stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych za rok 1900“, odnajdujemy 9 z 13 istniejących i zanotowanych w roku 1898 Towarzystw spożywczych. Na ogół naliczyliśmy według tej „Statystyki“ 13 Towarzystw, oprócz 2 wątpliwych. Liczyły one 3.214 członków, ale kilka liczb członków i wogóle żadnych wiadomości nie podało. Po „Narodnej Torhowni“ idzie teraz „Związek handlowy Kółek rolniczych“ w Krakowie, który właściwie jest Towarzystwem spożywczem.

Obrót handlowy Towarzystw spożywczych w Austrii wynosił w 1898 r. 57.584.178 kor. (w Galicyi 1.120.018 kor.), kapitał udziałowy 4.015.450 k. rezerwowo 1.943.302 k.

Jak już powiedzieliśmy, są to cyfry bardzo skromne w porównaniu z angielskimi lub belgijskimi. Nie trzeba dodawać, że w porównaniu z ogólnymi cyframi dla Austrii już nie skromnie, ale wprost nędznie przedstawiają się cyfry, dotyczące Galicyi.

A przecie w Galicyi istnieją wcale pomyślnie warunki dla rozwoju Tow. spożywczych, zwłaszcza w wielu miastach i miasteczkach, gdzie one właśnie najskuteczniej walczyć by mogły z monopolem żydowskim.

Zakładane dotychczas Towarzystwa spożywcze grzeszyły zazwyczaj wyłącznością w doborze członków (Towarzystwa spożywcze urzędników, robotników kolejowych itp.). Takie Towarzystwa w wyjątkowych tylko warunkach rozwijają się pomyślnie. Ale głównym szkopułem w rozwoju Towarzystw spożywczych, jak wogóle w rozwoju handlu swojskiego, jest brak ludzi należycie uzdolnionych do prowadzenia podobnych instytucyj.

Bo to nie prawda, że społeczeństwo nasze nie jest zdolne do kooperacji, do zbiorowego działania. Względnie pomyślny rozwój stowarzyszeń zaliczkowych i kredytowych wymownie temu twierdzeniu zaprzecza.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 12 października.

Ostatni dzień obrotów tygodniowych wypadł na uroczyste święto izraelskie, wskutek którego udział uczestników był wyjątkowo słaby, a dokonane transakcje bardzo nieliczne. Mimo to zdolali notowania utrzymać się przy niezmiennych notowaniach, z czego powinno się wnosić na zasadniczą pewność obecnej sytuacji targowej. Spekulacja przypuszcza widocznie, że zebranie się Izby posłów powinno przyczynić się do rychłego wyjaśnienia sytuacji politycznej i to w kierunku dodatnim. Wszystkie dotychczasowe premisy wskazują wprawdzie na kierunek odwrotny, ale targ obstał przy swoim zapatrywaniu, z którym gotów i utrzymać się w państwie takich nieprawdopodobieństw, jakim jest Austria. Prócz tego przypisuje spekulacja zbyt wielkie znaczenie strajkom zagranicznym w rewirach kopalnianych, przypuszczając, że zastój w przemyśle żelaznym i brak zapasów węgla, na jaki zanosi się w Ameryce i Francji, może wzmocnić szanse eksportowe dla tutejszego żelaza i węgla.

Spekulacja zapomina tylko, że tutejsze stosunki eksportowe w tym właśnie dziale przegrodzone są od ogólnej konstelacji Niemcami, tam zaś są dotąd nagromadzone tak wielkie zapasy, że zanim będą wyczerpane, przeminie niepowrotnie obecna wyjątkowa sytuacja. Jeżeli więc spekulacja wogóle ma nad czem kombinować, to chyba tylko nad szansami rychłego zawarcia ugody austro-węgierskiej, o której na razie wszystko ucichło.

Wyczekiwanie, choć nużące i jednostajne, jest jednak jedynie wskazane, a gdyby się stosunki przecie korzystnie ułożyły, będzie spekulacja miała dość sposobności je wykorzystać tem bardziej, że i na targach zagranicznych nie zanosi się na żadne przeszkody. Obroty, głównie już po urzędowym zamknięciu targu, zakończono w usposobieniu spokojnem i pewnem, przy nieco żywszem zainteresowaniu w walorach tureckich, dla których targ paryski nadesłał wyższe notowania.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 października.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7— do 7.25. Pszonica nowa od 6.80 do 7.10. Zyto gotowe od 5.90 do 6.10. Zyto-nater od 5.75 do 5.90. Owies obrotowy gotowy od 5.60 do 6.—. Owies obrotowy na terminie od 5.25 do 5.75. Jęczmień pastewny 5.— do 5.25. Jęczmień browarniany 5.50 do 5.75. Rzepak nowy 9.75 do 10.—. Lnianka 8.50 do 9.—. Groch pastewny 5.75 do 6.50. Groch do gotowania 7.— do 9.50. Wyka 4.50 do 5.—. Bobik 4.75 do 5.10. Hreczka 0.— do 0.—. Kukurudzka nowa 5.— do 5.50. Kukur. stara od 6.80 do 6.80 Chmiel za 56 kilo od —.— do —.—. Koniczyna czerw. nowa od 45.— do 52.—. Koniczyna biała od 60.— do 90.—. Koniczyna szwedzka —.— do —.—. Tymotka 18.— do 26.—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16.35 do 16.50. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowy 7.50 do 7.75. Przy ruchu ograniczonym usposobienie jednakowoż lepsze.

— **Krajowa dyrekcya skarbu ogłasza:** Umową międzynarodową z 16 czerwca 1898 r., ogłoszoną w numerze 142 Dz. u. p. z r. 1901, ustanowiono nowe formularze kolejowych listów przewozowych dla obrotu międzynarodowego. Wedle art. 2 ustępu VIII. umowy tej wolno było używać dotychczasowych formularzy tylko do dnia 9 października 1902 włącznie. W myśl rozporządzenia ministerstwa skarbu z 24 września 1902 Dz. u. p. nr. 190, mogą być blankiety dawnej emisji, których do 9 października 1902 nie zużyto, wymienione na nowe w upoważnionych do tego urzędach sprzedaży, jednak tylko do dnia 30 kwietnia 1903 włącznie. Wymiana nastąpi bezpłatnie, jeżeli blankiety przedłożone do wymiany nie zawierają żadnych pisemnych lub drukowanych dodatków. W przeciwnym razie, więc np., gdy blankiet przedłożony do wymiany zawiera adres, wycisk firmy i t. p., wymiana dopuszczalna jest z zachowaniem ogólnych przepisów, dotyczących wymiany zepsutego materiału stemplowego tylko za opłatą należności od blankietu po 2 hal. od sztuki i tylko w takim razie, jeżeli z owego blankietu nie zrobiono użytku urzędowego na kolei. Po dniu 30 kwietnia 1903 nie będzie się wymieniać w mowie będących dawnych listów.

— **Licytacje.** D. 21 listopada br. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w sądzie obwodowym w Nowym Sączu ponowna licytacja dóbr Rostoka i Konty. Dobra te ocenione są na 135.208 koron, najniższa cena zaś, za jakie dobra te sprzedane być mogą, wynosi 68.303 koron. — Dnia 14 listopada w sądzie pow. S. I. we Lwowie odbędzie się licytacja realności, położonej we Lwowie, przy ulicy Krasickich 1. kons. 774³/₄, wartości 41.670 kor., najniższa cena 21.125 kor. — Sąd krajowy cywilny oddział VII. we Lwowie podaje do wiadomości, że dnia 20 listopada o godzinie 10 przed południem odbędzie się licytacja, celem wydzierżawienia dóbr Żydaczów na lat 9 od 24 marca 1904 do 1913 r. Cena wywołania rocznego czynszu na dzierżawę całych dóbr wynosi 37.000 kor. — Sąd obwodowy w Tarnowie rozpisuje licytację majątności „Folwark Poskle“, w gminie kat. Pogowska wola położonej. Ocena 35.512 kor., najniższa cena 23.675 kor. Termin licytacji 28 bm.

— **Projekt budżetu m. Warszawy** wykazuje w dochodach 7,047,055 rubli, w rozchodach 7,047,050 rubli. W budżecie, jako spłata długów figuruje cyfra 1,430.735 rubli.

— **Rosyjski minister skarbu** delegował urzędnika dla szczególnych poruczeń Brandta, autora dzieł ekonomicznych, do zwiedzenia głównych centr handlowo-przemysłowych w Królestwie i zbadania przyczyny przesilenia ekonomicznego. Brandt przybył już do Warszawy i odbył konferencję z reprezentantami sfer handlowych i przemysłowych.

— **Szkody wyrządzone przez powódź na Śląsku austr.** Urzędowe dochodzenia co do wysokości szkód wyrządzonych przez powódź w czerwcu r. 1902 na Śląsku dadzą się uwidocznnić w następującem zestawieniu:

Powiat:	Publiczne drogi, mosty i inne publiczn. budowy		Suma
	Brzezi itd.	Suma	
	w k o r o n a c h		
Bielsko	405.350	104.620	309.970
Cieszyn	151.350	91.600	248.950
Frydek	191.400	210.900	402.300
Frysztat	276.350	833.620	1,111.850
Suma	828.450	1,240.500	2,067.970
W Opawskim			35.000
	Cała szkoda okrągło		2,102.070

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

Opuściło prasę

Małżeństwo i jego dzieje

Napisał Profesor Witold Schreiber.

Cena koron 4.—, z przesyłką kor. 4.50, w oprawie ozdobnej kor. 5.50, z przesyłką kor. 6.

Treść niektórych rozdziałów:

Część I:

Określenie małżeństwa. Promiskuitizm. Wrzekome zabytki promiskuitizmu: Podania starożytnych. System prawa macierzystego. Rozwiązłość płciowa u ludów pierwotnych. Święta prostytucja. Związki kazirodcze. Niepewna wartość dowodów. Trudność badania. Wpływ cywilizacji europejskiej. Podania starożytnych w świetle krytyki. Prawo macierzyste. Władza ojowska. Couvade i jego znaczenie. Powstanie systemu prawa macierzystego. Rytualny coitus. Menses w rytualnym ludów pierwotnych. Menses u starożytnych. Menses u dzisiejszych ludów cywilizowanych. Próba wyjaśnienia ius primae noctis u ludów pierwotnych. Hipo-

Część II.

Pierwsi ludzie. Zmysł towarzyski u małp. Życie rodzinne najniższych ludów. Okresowość płciowa u zwierząt dzikich i udomowionych. Okresowość płciowa u ludów pierwotnych i ślady jej wśród ludów cywilizowanych. Kaoro i taniec księżycowy. Holi. Magh-Parah. Narrenfest. Święto Thamusa. Uroczystość u Słowian. Krzywa koncepcji w Europie. Wiosna jako czas okresowości u pierwotnego człowieka. Walki o samiec. Wielozęstwo u zwierząt. Walki o kobietę wśród ludów pierwotnych. Wielozęstwo jako najpowszechniejsza postać związków płciowych. Jednożeństwo a ubóstwo. Wielozęstwo u starożytnych. Sprzecznność z hipotezą Westermarcka. Poliginia jako wyraz władzy. Stanowisko ojca w rodzinie pierwotnej. Małżeństwa

czasowe. Małżeństwo okresowe. Małżeństwa próbne. Zmiana pożywienia wpływ jej na stosunki rodzinne. Pierwsze towarzysztwa. Stanowisko kobiety. Kobieta jako matka. Macierzyństwo w pojęciu u ludów pierwotnych. Rodzina pierwotna. Plemiona australijskie. Wierność małżeńska. Stosunki płciowe i endogamia u cechacz oksogamii. Dobór naturalny jako czynnik utrzymujący związki towarzyskie. Wyjątkowo warunki ekumene. Poliandrya. Nierównowaga płci. Hipoteza Dusinga. Poliandria czasowa. Hipoteza Talboya i Wheelera. Poliandrya u starożytnych. — Prądy rozkładowe. Eksogamia. Pierwotne związki łożnicze. Stowarzyszenia młodzieńców. Zabytki związków młodzieńców. Powstanie eksogamii w tomaczeniu Westermarcka. Hipoteza Morgana. Samozapy-

lanie u roślin. Szkodliwe następstwa samozapyłania u roślin. Zgubne skutki parzenia pokrewnych sobie zwierząt. Pierwsze małżeństwa eksogamiczne. Małżeństwo przez porwanie. Australozycy. Echo małżeństwa przez porwanie w uroczystościach weselnych słowiańsk. Małżeństwo przez uwiedzenie u ludów pierwotnych i narodów cywilizowanych. Objawy szczerkowe w ceremoniach weselnych w Polsce i na Rusi. Małżeństwo przez wymianę. Ludy pierwotne. Małżeństwo służebne a kupne. Małżeństwo przez uprowadzenie lub porwanie a małżeństwo kupne. Ceremonie weselne jako skarbnica tego rodzaju zabytków. Hipoteza Spencera. Baszja. Małżeństwo przez kupno w właściwym znaczeniu tego wyra-

zu. Małżeństwa kupne u ludów cywilizowanych współczesnych. Małżeństwo kupne w wiekach średnich. Małżeństwo kupne w Anglii przy końcu ubiegłego stulecia Świat starożytny. Ślady małżeństwa przez kupno w ceremoniach weselnych u Słowian. Podarunki zwrotne jako źródło posagu. Posąg. Możliwa zamiana ról. Dodatnie strony małżeństwa przez kupno. Prądku jednożeństwu. Wyniesienie stanowiska kobiety. Stosunki tego rodzaju u ludów pierwotnych. Monogamia u cechacz wielozęstwa. Dobroczynny wpływ okupu. Trudność rozvodu. Moralna strona jednożeństwa.



PODBIPIĘTA!

Maszyny Singera



Maszyny Singera

Maszyny do szycia i haftu Singera poprawne na raty pod przystępnymi warunkami lub za gotówkę 10 proc. taniej. — Warunki spłaty przystępne. Nauka szycia i haftu bezpłatnie Jan Lauruk, Lwów Halicka 6. 8146 30

Wzory wysyła się franco na

TAPETY

(obicia ścian)

których kolosalny wybór

poleca 9282

W. Adamski dawn. Jürgens

Lwów, Sobieskiego 4.

Drzewka owocowe

poleca po cenach niskich Zarząd szkółek hr. Z. Tarnowskiego w Dzikowie, poczta Tarnobrzeg. Cenniki opłatnie na żądanie. 9183 9-5

HANDEL

Prócien i bielizny

Iana Riedla

we Lwowie

poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe

po zł. 1'05, 1'65, 2'—, 2'20

2'50 i 3 złr.

Koszule z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne złr. 2'50, 3, 3'30, 3'70.

Koszule kolor., kretonowe, lub z kolor. pikowymi przodami zł. 2'50 i 3.

Koszule kolorowe satynowe po zł. 2'45.

Koszule nocne białe po zł. 1'60 i 1'85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2'30, 2'50 i 2'75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1'40 i 1'60.

Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct. bez kołnierzy 35

fałdów. 50 ct.

Przody do koszul do wszycia 60, 65 ct.

Kołnierzyki męskie w przeróżnych fasonach tuz. zł. 2'50, dla chłopaków zł. 2'10.

Mankiety tuzin złr. 3'60, 4, 4'50.

KALESONY

po złr. 1, 1'20, 1'30, 1'40, i 1'70.

Dla chłopaków z dymy po zł. 0'95 i 1'10.

Skarpetki męskie tuz. zł. 4, 5, 6, 7'50 i 10 dla chłopaków tuzin złr. 3'50, 4, 4'50.

Kaftaniki od potu cienkie i siatkowe (Schweissauger) po zł. 0'90 i 1.

Kamizelki do polowania wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7'50.

Pończochy do polowania i cholewki wełniane bez stóp po zł. 1'75, 2, 2'60.

Spodnie do kąpiel trykotowe. Oryginalne prof. dr. Jägera

wyroby z najszlachetn. wełny zalecane dla osób węższego zdrowia, łatwo się przesiąkających po cenach fabrycznych.

Chustki do nosa płócienne białe lub kolor. z brzegami, tuzin zł. 3, 3'60, 4'50 i 5, imitacja batystowych złr. 3'60, 4'50, 5'75.

Szelki angielskie od 85 ct.

Parasole wełn. i jedwabne od zł. 1'50.

WODA KOLONSKA „Johann Maria Farina“ Jülichplatz 4, flakon zł. 0'50, 1, 1'50 i 3.

KRAWATY

w przeróżnych fasonach.

Zamówienia z prowincji wykonują się najtaniej. 1

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja l. 11.

Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 9196

K. SOLIK

przedtem Fr. Mroziński

we Lwowie, ul. Sobieskiego 7.

8924
poleca wszelkie gatunki futer męskich i damskich, podług najnowszych fasonów. Materje najnowsze na wierzchy w największym gatunku. Ceny umiarkowane.

Karola Bałabana następcą

Józef Oźmiński

Lwów, ul. Halicka 23 — poleca

Herbaty chińskie

zbioru majowego z wyborem smakiem i aromatyczną wonią:

Pół kłgr. Congo cesarskie 2'— zł.

„ „ Familijnej 3'— „

„ „ Melange 4'— „

„ „ Imperial 5'— „

„ Wysiewek z najl. her. 1'60 „

Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą, nie licząc opakowania. 8886 ?

KAWY

w najlepszych gatunkach o smaku czystym i aromatycznym, w woreczkach 4³/₄ kłgr. opłacone do

każdej stacyi pocztowej:

Ceylon gruboziar. najprzed. 10'70 zł.

Ceylon gruboziar. średnia 10'— „

Cuba bardzo dobra 9'60 „

Portorico 9'20 „

Caracas 7'— „

Ceylon perłowa 10'70 „

Mocca arabska 10'70 „

Jawa złota 10'70 „

Elektryczne urządzenia

dla światła i siły

każdego rozmiaru.

Zakłady centralne miejskie, koleje, urządzenia fabryczne i prywatne itd.

Adolf Kastner, Lwów, Trzeciego Maja 11.

ZASTĘPCA

5571

Austryackich Zakładów Schuckertowskich

Nakład „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie we wszystkich księgarniach do nabycia

Marceli Prévost

Szczęście w małżeństwie

tłomaczenie Anastazy Świdarskiej. — Cena egz. 60 hal.

Przedtem wyszła i przypominamy naszym Czytelnikom I. część trylogii z czasów wojen Napoleońskich 9009

Powieść historyczna

Huragan

Wacława Gąsiorowskiego

3 tomy w wielkiej 8-ce, 58 arkuszy druku Cena 6 koron, w ozdob. opraw. k. 780.

Chcąc ułatwić naszym Czytelnikom nabycie tej nadzwyczaj zajmującej powieści, która się łączy organicznie z drukującą się obecnie w naszym piśmie powieścią „Rok 1809“ zniżamy cenę egzemplarza dla naszych Abonentów na 4 korony, za egz. brosz., a na k. 5'80 za egz. opr. ozdobnie.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorążczyzna 17-19.

W miejsce pruskich pism należy prenumerować

NOWE MODY

jeden polski Dwutygodnik dla Pań.

Mnóstwo rycin czarnych i kolorowych, wzorów robót ręcznych; kroje według miary na żądanie gratis; do każdego numeru dołączona jest tablica krojów. **Bezpłatny dodatek literacki**

Do bieżącego rocznika dotacza się bezpłatnie znakomitą powieść Matyldy Serao p. t.: KARA.

Prenumerata wynosi: kwartalnie kor. 3'— z przesyłką 3'60 — półrocznie kor. 6'— z przesyłką 7'20

całorocznie kor. 12'— z przesyłką kor. 14'40. — Numer pojedynczy 50 hal.

Całoroczni prenumerotorowie, opłacając prenumeratę z góry, otrzymają gratis tom pierwszy powieści za nadesłaniem 50 h. na porto

Wydawnictwo Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie.

8887

Prenumeratę przyjmuje księgarnia H. ALTENBERGA we Lwowie, tudzież wszystkie inne księgarnie i Biura dzienników i ogłoszeń.

Nakładem Słowa Polskiego we Lwowie. Stow. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziemińskiego.